

WEŹ ZA DARMO 1 SZT.



WIEŚCI Z POWIATU

ibytów.pl

Miastko24.pl

Bytów • Miastko • Czarna Dąbrówka • Borzytuchom • Kołczygłowy • Lipnica • Parchowo • Studzienice • Trzebielino • Tuchomie

DARMOWY MIESIĘCZNIK – NAKŁAD 30 000 egz. • ISSN 2719-6631 • nr 01/64 • 30.01.2026

STRAŻAK Z WYROKIEM

KONFLIKT W REMIZIE

STR. 16

PRACA DLA
ŻONY RADNEGO
STR. 13

NA TROPIE MORDERCÓW
STEFANA SOBISZA
STR. 14

KOSZMAR
NA SIEDLISKU
STR. 4



St. posterunkowy Patryk Nowicki ZATRZYMAŁ złodzieja whisky

Starszy posterunkowy Patryk Nowicki udowodnił, że rota ślubowania obowiązuje również po zdjęciu munduru. Gdy podczas rodzinnych zakupów zauważył znanego mu z wcześniejszych interwencji 20-latkę, od razu wiedział, że musi zachować czujność. Intuicja go nie zawiodła – chwilę później gońił już złodzieja, który próbował wynieść z marketu markowy alkohol.



Znany policji 20-latek ukradł dwie butelki whisky

FOT. KPP BYTÓW

Sytuacja rozegrała się w jednym z lokalnych marketów, gdzie policjant na co dzień służący w ogniwie patrolowym spędzał wolny czas. Jego uwagę przykuł młody mężczyzna, który zamiast wkładać produkty do koszyka, nerwowo rozglądał się po dziale z alkoholami. Funkcjonariusz, nie tracąc z oczu, obserwował, jak

20-latek chwytł dwie butelki whisky i bez najmniejszego zamiaru zapłacenia kieruje się prosto do wyjścia.

Gdy tylko mężczyzna przekroczył linię kas i znalazł się poza progiem sklepu, starszy posterunkowy Nowicki ruszył za nim w pościg. Złodziej nie spodziewał się, że wśród klientów znajduje się funkcjonariusz, który błyskawicznie go

obezwładni. Do akcji dołączyła również pracownica ochrony, a całe zdarzenie zostało zarejestrowane przez monitoring.

- Postawa naszego funkcjonariusza to wzór godny naśladowania i dowód na to, że policjantem jest się zawsze, nie tylko w godzinach służby - zaznacza Dawid Łaszcz, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Bytowie. - Dzięki zdecydowanej reakcji mundurowego mienie o znacznej wartości wróciło na półkę w nienaruszonym stanie.

Na miejsce wezwano patrol, który dopełnił formalności.

- Skuteczna i bezinteresowna interwencja starszego posterunkowego Patryka Nowickiego pokazuje, że nasi policjanci nigdy nie są obojętni na łamanie prawa i reagują natychmiast, gdy widzą zagrożenie lub kradzież.

Finał historii okazał się dla 20-letniego sprawcy dość kosz-



Starszy posterunkowy Patryk Nowicki zatrzymał złodzieja alkoholu

FOT. KPP BYTÓW

towny. Za próbę kradzieży został ukarany mandatem karnym w wysokości 500 zł. Towar odzyskano, a interwencja stała się kolejnym przykładem na to, że w Bytowie prawo jest egzekwowane w każdym czasie i miejscu.

(MATEO)

Opinie iBytow.pl

Szanuję taką policję, a nie przypieprzanie się o byle co, byle tylko był mandacik.

DARIUSZ NOWICKI



UŚMIECHNIJ SIĘ!

20-latek chciał wynieść dwie whisky bez płacenia...

Ale trafił na jedyną „promocję”, której się nie spodziewał: rabat 0% i mandat 500 zł.

Opinie iBytow.pl



Ręce opadają na głupotę, podłość i znieczulicę. Jak można tak postąpić? Nie chcesz rozmnażać: wysterylizuj sunię - kotkę. Jakim dziadem trzeba być, by zostawić na pewną śmierć bezbronne życie? Dziękuję Panu za uratowanie kocicy.

TOM KAT

Coś strasznego, zastanawiam się czasem jak ciemne mogą być zakątki ludzkiego umysłu, ile w człowieku może być nienawiści i braku sumienia? Zrobić coś takiego, trudno upaść niżej. Ale nie ma czemu się dziwić, skądś bierze się chuligaństwo, wandalizm, oszustwa, zbrodnie itp. Nie wspominając, że dzieciaki nie są wychowywane, ludzie masowo w rozmowach np. na ulicy otwarcie klną. Zero szacunku do siebie i innych, od tego się zaczyna, a kończy się tragicznie, bo inaczej skończyć się nie może. Iskierką pocieszenia i nadziei jest fakt, że są jeszcze dobrzy ludzie na tym świecie jak ten pan, który zadał sobie trud i uratował życie kotka.

ONA

ŚMIERĆ miała przyjść z mrozem. „Nieudany prezent” wyrzucony pod Bytówem

Miał około dwóch miesięcy, brudne od błota futerko i kawałek szmaty, która miała być jego ostatnim pościem. Czarny kotek, porzucony między Bytówem a Gostkowem, nie miał prawa przeżyć tej nocy. Uratował go przypadek i człowiek, który nie potrafił odwrócić wzroku.

To miała być rutynowa czynność. Krótka przejażdżka po myjni, by osuszyć auto. Droga między Bytówem a

Gostkowem o tej porze roku jest zdradliwa – mokry asfalt, pryskające błoto pośniegowe i sól. Właśnie wtedy, w świetle reflektorów, kierowca

dostrzegł coś przy krawędzi jezdni.

- Coś się poruszyło. Przez chwilę ludziem się, że mi się przewidziało, że to tylko bryła śniegu, która odpadła spod kół innego samochodu – relacjonuje mężczyzna, który ruszył na ratunek.

Instynkt był jednak silniejszy niż pośpiech. Zawrócił. Z daleka zobaczył już nie „bryłę”, a małe, czarne stworzenie błakające się po samej jezdni. Ruchliwa ulica, mróz i ciemność – dla ok. dwumiesięcznego zwierzęcia to wyrok śmierci, który wykonuje się niemal natychmiast.

Akcja ratunkowa nie była łatwa. Przerazone zwierzę, mimo że szukało pomocy, w odruchu obronnym uciekło pod samochód. To, co wydarzyło się chwilę później, łamie ser-

ce najbardziej doświadczonym obserwatorom.

- Wspiął się na koło. Szukał ciepła, które było jeszcze z wydechu – opowiada znalazca.

To właśnie tam, skulonego na oponie, udało się go schwytać i wyciągnąć. Kotek był brudny od błota i żrącej soli drogowej. Został zostawiony pod drzewem, owinięty w szmatę, która w temperaturach poniżej zera nie dawała żadnej ochrony. Była jedynie niemym dowodem na to, że ktoś zadał sobie trud, by go tam przywieźć i świadomie porzucić na pastwę losu.

Najbardziej uderzający w tej historii jest stan zwierzęcia. To nie był „dziki” kot.

- Jest bardzo grzeczny, bezbłędnie korzysta z kuwety, nie broi. Widać, że mieszkał w domu. Nie był zaniedbany – słyszymy.

Wszystko wskazuje na najgorszy z możliwych scenariuszy: „nieudany prezent świąteczny”. Żywa zabawka, która po dwóch tygodniach zaczęła wymagać opieki, więc stała się zbędnym balastem. Wywiezienie go za miasto i zostawienie przy trasie szybkiego ruchu to nie tylko skrajne okrucieństwo, ale w świetle polskiego prawa – przestępstwo znęcania się nad zwierzętami.

Znalazca kotka nie przebiega w słowach, kierując wiadomość do osoby, która pozbyła

się zwierzęcia.

- Oby cię ta przysłowiowa karma dopadła jak najszybciej.

W tej ponurej historii jest jednak jasny punkt. Czarny maluch, który jeszcze kilka dni temu walczył o przetrwanie na mroźnej szosie, nie trafi do schroniska. Znalazł swój port.

- Zostaje u mnie. Już nigdy nie zostanie wyrzucony jak śmieć – deklaruje jego wyławca.

Dla czarnego kłębuszka los przygotował szczęśliwe zakończenie, którego nie przewidział jego poprzedni właściciel.

(MATEO)



Mieszkaniec Bytowa uratował kota porzuconego przy drodze wojewódzkiej

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

REKLAMA

CITY TAXI

Andrzej



501 445 308

Znajdź i polub

Bytów Google facebook No.1

WIEŚCI Z POWIATU

REPORTERZY:

Patryk Węzik, Bartłomiej Nowak

BIURO REKLAMY: tel. 513 313 112, redakcja@ibytow.news

ZINTEGROWANE PORTALE: www.miastrko24.pl, www.ibytow.pl,

www.iczluchow.pl, www.iszczecinek.pl DTP: Grzegorz Kozłowski

WYDAWCA: Compass sp. z o.o. Pasięka 55b/15, 77-200 Miastko,

NAKLAD: ZPR Media Film & TV Spółka Akcyjna, ul. Dęblińska 6,

04-187 Warszawa, NIP: 526-00-08-745, KRS: 0000291159, kapitał za-

kładowy (opłacony w całości) 91 850 000,00 złotych.

"Gazeta sfinansowana przez spółkę Compass sp. z o.o. Dzięki temu możesz czytać za darmo."

ISSN 2719-6631

ADRES REDAKCJI: Pasięka

55b/15, 77-200 Miastko

(Korespondencję prosimy wysyłać

listem zwykłym, nie poleconym.)

REDAKTOR NACZELNY:

Mateusz Węsierski,

redakcja@ibytow.news,

tel. 513 313 112

Żarty się skończyły! PIJANI KIEROWCY trafiają od razu DO WIĘZIENIA

Nowy rok przyniósł brutalne zderzenie z rzeczywistością dla tych, którzy mimo licznych ostrzeżeń wciąż decydują się wsiadać za kierownicę pod wpływem alkoholu.

Sądy w regionie przestały stosować półśrodki – teraz pijany rajd kończy się nie tylko utratą samochodu, ale przede wszystkim natychmiastowym biletom do zakładu karnego bez żadnej taryfy ulgowej. Przekonali się o tym sprawcy z Miastka i Słupska, którzy w rekordowym tempie usłyszeli wyroki bezwzględного więzienia.

Mieszkaniec gminy Miastko odczuł skutki swojej nieodpowiedzialności już dzień po spowodowaniu kolizji na ul. Wybickiego. 39-latek, mając w organizmie ponad 2 promile, uderzył w tył forda. Policjanci zastosowali tryb przyspieszony, dzięki czemu mężczyzna błyskawicznie stanął przed obliczem sprawiedliwości. Wyrok zapadł już dzień później i jest bezlitosny: rok bezwzględного więzienia, dożywotni zakaz prowadzenia pojazdów, 10 tysięcy złotych wpłaty na rzecz funduszu oraz przepadek sa-

mochodu.

- Jazda po alkoholu to śmiertelne zagrożenie dla wszystkich uczestników ruchu drogowego. Każdy, kto decyduje się kierować pojazdem będąc nietrzeźwym, musi liczyć się z natychmiastowymi i surowymi konsekwencjami prawnymi – podkreśla Dawid Łaszczyński, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Bytowie.

Niemal identyczny finał miał pijacki rajd w Słupsku, gdzie 35-latek urządził sobie niebezpieczny wyścig z policją. Mężczyzna, kierując volkswagenem z 1,5 promila w organizmie, uciekał przed patrolami, jadąc po chodnikach i przejściach dla pieszych, aż w końcu uderzył w radiowóz. Jak się okazało, łamał przy tym aż dwa sądowe zakazy prowadzenia aut. Słupski sąd, podobnie jak ten w Miastku, nie znalazł żadnych okoliczności łagodzących.

- Policjanci nałożyli na

mężczyzn mandaty za wykroczenia popełnione podczas ucieczki. Ich łączna kwota wyniosła 9100 zł – relacjonuje podkom. Jakub Bagiński z Komendy Miejskiej Policji w Słupsku.

Poza wysokimi mandatami, 35-latek został skazany na rok bezwzględного więzienia, dożywotni zakaz wsiadania za kółko oraz musiał zapłacić 15 tysięcy złotych świadczenia. Jego pojazd również uległ konfiskacie. To jasny sygnał dla wszystkich: czas „zawiasów” dla pijanych kierowców definitywnie się skończył.

TRYB PRZYSPIESZONY

Błyskawiczne skazanie obu kierowców było możliwe dzięki zastosowaniu tzw. trybu przyspieszonego. To specjalna ścieżka prawna, którą policja uruchamia w sytuacjach, gdy sprawca zostaje ujęty na gorącym uczynku, a dowody winy są niepodważalne. Cały proces – od



39-latek z Miastka w trybie przyspieszonym został skazany na rok pozbawienia wolności

FOT. KPP BYTÓW

momentu zatrzymania, przez zgromadzenie materiałów, aż po ogłoszenie wyroku – musi zamknąć się w zaledwie 48 godzinach. Dzięki temu nieodpowiedzialni kierowcy nie czekają na rozprawę miesiącami w domach, lecz trafiają przed oblicze sądu i słyszą wyrok bezwzględного wię-

zienia niemal natychmiast po wytrzeźwieniu.

Warto zaznaczyć, że od początku 2026 roku nastąpiła kluczowa zmiana w podejściu do drogowych przestępców. Zgodnie z nowymi wytycznymi, tryb przyspieszony ma być stosowany zawsze w sytuacjach, gdy kierowca pod

wpływem alkoholu rażąco narusza bezpieczeństwo lub powoduje zdarzenie drogowe. Oznacza to koniec wielomiesięcznego oczekiwania na proces – teraz sprawca trafia przed oblicze sędziego w ciągu zaledwie 48 godzin od zatrzymania.

(MATEO)

REKLAMA

Oferta pracy

Jesteśmy wiodącym producentem okien, drzwi, rolet i bram w Europie, cieszącym się uznaną marką i wysoką jakością produkowanych wyrobów. Obecnie poszukujemy osób na stanowisko:

Brygadzysta w dziale produkcji stolarki aluminiowej



Miejsce pracy: Bytów

Zakres obowiązków:

- nadzorowanie i kontrolowanie procesu produkcyjnego,
- nadzór nad pracą podległych pracowników,
- wprowadzanie optymalizacji i usprawnień w procesie produkcyjnym,
- rozwiązywanie bieżących problemów produkcyjnych,
- dbanie o jakość produktu,
- bieżąca analiza produkcji i raportowanie o jej wynikach.

Oferujemy:

- stabilne zatrudnienie w firmie o ugruntowanej pozycji na rynku,
- atrakcyjne wynagrodzenie,
- bogaty pakiet socjalny,
- możliwość rozwoju i samorealizacji,
- pakiet szkoleń.

Wymagania:

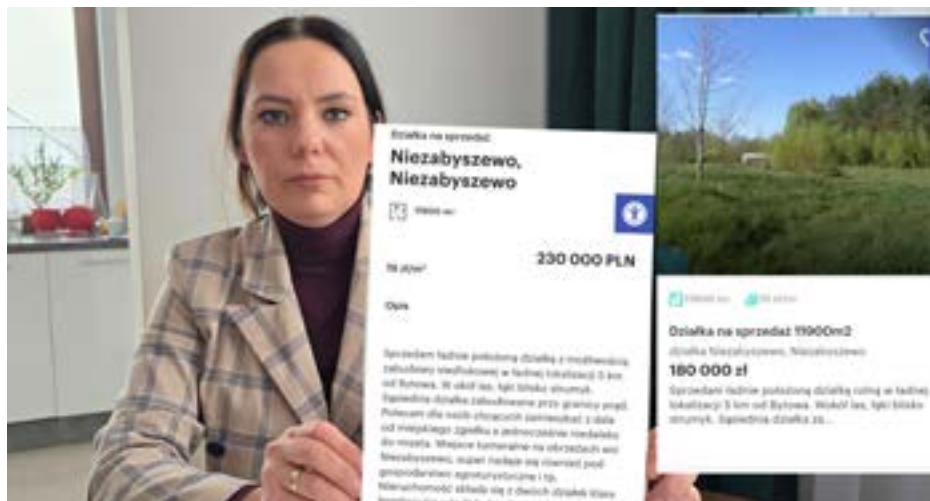
- co najmniej 3-letnie doświadczenie w pracy w firmie produkcyjnej,
- znajomość dokumentacji technicznej, w tym rysunku technicznego,
- umiejętność zarządzania organizacją pracy zespołu.

Osoby zainteresowane prosimy o przesłanie CV na adres e-mail: **hr@drutex.com.pl** lub składanie aplikacji bezpośrednio w dziale HR w siedzibie firmy w **Bytowie, ul. Lęborska 31**.

Uprzejmie informujemy, iż zastrzegamy sobie prawo do kontaktu jedynie z wybranymi osobami.

SEN o siedlisku stał się procesowym koszmarem

Miało być prosto i „na swoje”. Kawałek ziemi pod Bytowem, w Niezabyszewie, spokojniejsze życie, miejsce na dom i codzienność z dala od miejskiego zgiełku. Zamiast fundamentów pod wymarzony dom – jak mówią – wykopali rów pełen prawnych nieścisłości.



Agnieszka Leśniańska twierdzi, że została wprowadzona w błąd przez sprzedających działkę w Niezabyszewie
FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

Agnieszka i Damian Leśniańscy, mieszkańcy Pomyska Wielkiego, twierdzą, że padli ofiarą sytuacji, w której obietnice pośrednika zderzyły się z paragrafami. Dziś są ubożsi o 17 tysięcy złotych i miesiące stresu. Sprawa zakupu działki w Niezabyszewie może skończyć się w sądzie – cywilnym, a być może również w karnym.

Stawką jest 17 tysięcy złotych zadatku oraz pytanie, które w takich historiach zawsze brzmi podobnie – czy to była zwykła, nieudana transakcja, czy też ktoś próbował sprzedać więcej obietnicy niż ziemi.

DZIAŁKA SIEDLISKOWA

Wszystko zaczęło się od kliknięcia w ogłoszenie. Jak relacjonuje pani Agnieszka, oferta miała przedstawiać nieruchomość jako atrakcyjną lokalizację z „możliwością zabudowy siedliskowej”, w pobliżu lasu i strumyka, z dostępem do prądu.

Rodzina od początku miała szukać działki, która umożliwi w przyszłości zabudowę zagrodową i stworzenie siedliska.

– Brzmiało to jak bilet do spokojniejszego życia. Nikt nie przypuszczał, że ta „możliwość zabudowy” może być jedynie marketingowym chwytym bez realnego potwierdzenia w dokumentach – mówi.

Leśniańscy podpisali umowę przedwstępną nie u notariusza, lecz u pośrednika. Wpłacili zadatek w wysokości 17 tysięcy złotych.

Cena wywoławcza nieruchomości miała wynosić 230 tys. zł. Kupujący zaproponowali 180 tys. zł. Ku ich zdziwieniu sprzedający mieli niemal natychmiast przystać na taką ofertę, a finalnie cena

spadła do 170 tys. zł.

– Wtedy pomyśleliśmy „promocja”, ale w głębi duszy czułam, że coś jest nie tak. Nikt nie schodzi z ceny tak gwałtownie bez powodu – relacjonuje pani Agnieszka.

Kupujący twierdzą, że w ich głowach pojawiło się pytanie, czy nieruchomość nie kryje problemów formalnych albo praktycznych?

W relacji rodziny istotny jest jeszcze jeden wątek. Według nich transakcja zaczęła dotyczyć dwóch działek, choć pierwotnie interesowali się jedną.

Pośrednik miał tłumaczyć, że aby w ogóle myśleć o siedlisku, potrzebna jest powierzchnia co najmniej 1 hektara, więc „dorzuca” kolejną działkę.

Pani Agnieszka opisuje tę drugą jako „kwiatka do kożucha” – dodatek, który ma jedynie sprawić, by formalnie „zgadzały się hektary”. Według jej relacji teren ten był jednocześnie praktycznie problematyczny, trudny w dostępie i niewygodny pod ewentualne działania budowlane.

URZĘDOWY KUBEL ZIMNEJ WODY

Punktem zwrotnym był moment tuż przed finalizacją. Jak relacjonuje Agnieszka Leśniańska, na godzinę przed podpisaniem aktu notarialnego instynkt popchnął ją do urzędu gminy, aby upewnić się co do statusu nieruchomości.

Tam – jak twierdzi – usłyszała, że działka: nie posiada decyzji o warunkach zabudowy i nie jest objęta miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego.

W relacji kupujących pojawia się też obawa związana z zmianami przepisów planistycznych (w tym terminami dotyczącymi uchwalania do-

kumentów planistycznych), które – w ich ocenie – mogą ograniczyć realną możliwość uzyskania decyzji pozwalających na budowę w przyszłości.

Po tej rozmowie w urzędzie Leśniańscy mieli zrezygnować z transakcji.

W sprawie pojawia się również temat KOWR, czyli Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa. Kupujący mówią, że gdy okazało się, iż grunt ma charakter rolny, pojawili się informacje o ograniczeniach i konieczności ewentualnych zgód lub procedur.

I wtedy – jak twierdzą – mieli usłyszeć, że „da się to zrobić inaczej”, np. poprzez dwuetapową sprzedaż, aby ominąć potencjalne przeszkody.

Agnieszka Leśniańska nie ukrywa, że to w tym momencie pojawiła się u nich obawa, czy cała transakcja – przy innym obrocie spraw – nie mogłaby skończyć się jeszcze większymi stratami.

PULAPKA W UMOWIE

Największe emocje w tej historii budzi jednak kwestia samej umowy przedwstępnej. Kupujący twierdzą, że dokument, którym dysponują, został podpisany tylko przez jednego z trzech współwłaścicieli, co – w ich ocenie – rodzi poważne wątpliwości co do jego skuteczności.

Tymczasem druga strona twierdzi, że dysponuje egzemplarzem z podpisami wszystkich współwłaścicieli.

– To wygląda na próbę oszustwa albo rażące niedopełnienie obowiązków przez pośrednika – komentują prawnicy, z którymi rozmawiała rodzina.

W relacji pośrednika sprawa wygląda inaczej. Twierdzi on, że pierwotnie przygotowano wersję umo-

wy z podpisami wszystkich współwłaścicieli, ale później – po kolejnych negocjacjach i obniżeniu ceny – podpis miał złożyć tylko główny współwłaściciel. Według niego nie miało to wpływu na ważność ustaleń.

ZMIANA OGŁOSZENIA

Kupujący zwracają uwagę na jeszcze jeden element tej historii – zmianę ogłoszenia po fakcie.

Leśniańscy mówią, że ogłoszenie, w którym działka miała być opisywana jako „pod zabudowę siedliskową”, zniknęło z sieci lub zostało zmodyfikowane. Link, do którego początkowo mieli dostęp, miał prowadzić do informacji, że strona nie istnieje.

Kupujący twierdzą jednak, że znaleźli kopię oferty w wersji archiwalnej na innym portalu – jako nieaktualną, ale z zachowaną treścią.

Jednocześnie – według ich relacji – pojawiło się nowe ogłoszenie dotyczące tej samej nieruchomości, opisujące ją już wyłącznie jako działkę rolną, bez wzmianek o siedlisku.

Pani Agnieszka twierdzi, że cena w nowym ogłoszeniu ma wynosić 180 tys. zł.

Pośrednik przyznaje, że w starszych opisach mogły pojawiać się sformułowania o „możliwości zabudowy”, ale zastrzega, że samo sformułowanie „możliwość” nie jest gwarancją decyzji WZ ani potwierdzeniem, że działka jest „siedliskowa” w potocznym rozumieniu.

NIE ODDAMY ZADATKU!

Pełnomocnik sprzedających przekazał redakcji stanowisko, w którym jego klienci kwestionują zasadność odstąpienia od umowy przedwstępnej i odmawiają zwrotu 17 tysięcy złotych.

Sprzedający przyznają zawarcie umowy przedwstępnej dotyczącej działek w Niezabyszewie oraz fakt przyjęcia zadatku. Podkreślają jednak, że do podpisania umowy przyrzeczonej nie doszło z winy kupujących, którzy odmówili sfinalizowania transakcji.

Sprzedający zaprzeczają, jakoby kupujący zostali wprowadzeni w błąd co do przedmiotu umowy. Pełnomocnik wskazuje, że kupujący powołują się na błąd jako wadę oświadczenia woli, jednak – w ocenie sprzedających – samo stwierdzenie o błędzie nie wystarczy.

Z ich perspektywy kupujący musieliby wykazać, że w chwili zawierania umowy: byli w mylnym przekonaniu co do istotnych cech nieruchomości, przekonanie to było decydujące dla podpisania umowy i że był to błąd istotny również w obiektywnej ocenie.

Sprzedający podkreślają, że błąd musi dotyczyć treści czynności prawnej, a nie jedynie ogólnych wyobrażeń.

W stanowisku sprzedających pojawia się argument, że przeznaczenie nieruchomości należy oceniać na podstawie źródeł publicznie dostępnych, takich jak księga wieczysta, ewidencja gruntów oraz przepisy prawa.

Pełnomocnik przypomina, że księgi wieczyste są jawne i – w ocenie sprzedających – kupujący nie mogą zasłaniać się nieznaną im ich treści. Z danych ma wynikać, że są to grunty orne i łąki trwałe, częściowo las.

Sprzedający wskazują też, że nieruchomości: nie są objęte miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego, nie mają wydanych warunków zabudowy.

Sprzedający argumentują, że brak planu i brak warunków zabudowy nie przesądza o braku możliwości zabudowy.

Wskazują, że na terenach bez MPZP zabudowa jest co do zasady możliwa po uzyskaniu decyzji o warunkach zabudowy i spełnieniu wymagań wynikających z przepisów o gruntach rolnych i leśnych (w tym ewentualnego odrolnienia).

Pełnomocnik stwierdza, że w piśmie kupujących miało zabraknąć konkretnych argumentów potwierdzających, że zabudowa jest w tym miejscu niemożliwa.

Sprzedający odrzucają również zarzuty dotyczące nieważności umowy przedwstępnej z powodu rzekomego braku podpisów współwłaścicieli.

Pełnomocnik wskazuje, że zgodnie z egzemplarzem umowy, którym dysponują sprzedający, podpisy mieli złożyć wszyscy współwłaściciele.

W stanowisku przypomniano też, że umowa przedwstępna nie wymaga formy aktu notarialnego. Może być zawarta w zwykłej formie pisemnej, a nawet ustnie. Wystarczy określić kluczowe elementy umowy (przedmiot i cena), a termin zawarcia umowy przyrzeczonej nie musi być obligatoryj-

nie wskazany.

Sprzedający podkreślają, że skoro do umowy przyrzeczonej nie doszło z przyczyn leżących po stronie kupujących, to – zgodnie z art. 394 kodeksu cywilnego – przysługuje im prawo zatrzymania zadatku.

POŚREDNIK ODPOWIADA

Do sprawy odnosi się także pośrednik prowadzący sprzedaż nieruchomości. W rozmowie z redakcją podkreśla, że – w jego ocenie – kupujący od początku wiedzieli, że chodzi o grunt rolny.

Pośrednik twierdzi, że nie sprzedawał nieruchomości jako „działki siedliskowej”. Według niego kupujący mieli usłyszeć wprost, że jest to działka rolna, a jeśli w przyszłości ktoś chciałby budować, będzie musiał wystąpić o warunki zabudowy.

Podkreśla także, że nie dawał gwarancji, że decyzja o warunkach zabudowy zostanie wydana.

Według niego kupujący mieli traktować zakup jako inwestycję, a nie jako projekt „pod siedlisko”. Dodaje, że ostrzegał ich, iż czasu na formalności może być mało, a procedury – zwłaszcza przy obecnym obciążeniu urzędów – mogą się przedłużać.

Pośrednik utrzymuje, że kupujący wycofali się w ostatniej chwili – na godzinę przed umówionym aktem notarialnym – po tym, jak usłyszeli w gminie, że uzyskanie warunków zabudowy może być trudne.

OPINIA UOKiK

O opinię w tej sprawie poprosiliśmy Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów.

– Opisyany spór ma indywidualny charakter i jako taki może zostać rozstrzygnięty jedynie przez sąd cywilny po wnikliwym zbadaniu okoliczności faktycznych, w tym wszystkich ogłoszeń dotyczących nieruchomości, ewentualnej umowy pośrednictwa, a także wszelkich informacji przekazywanych nabywcom działki – mówi Kamila Guzowska z departamentu komunikacji UOKiK. – Obowiązujące przepisy nie określają, jakie konkretnie informacje dotyczące nieruchomości powinny być zamieszczone w reklamach czy ogłoszeniach. Nie przesądza o zasadności ewentualnych roszczeń,

ZOBACZ WIDEO!

iBytow.pl

należy zauważyć, że w przesłanych ogłoszeniach użyto sformułowań: „działka rolno-”, „działka z możliwością zabudowy siedliskowej”, które mogą sugerować przeciętnemu konsumentowi ograniczenia w zabudowie. Podkreślamy, że decyzja o zakupie nieruchomości powinna być podejmowana przez konsumenta z odpowiednią rozwagą i ostrożnością, wynikającą choćby z konieczności zaangażowania znacznych środków finansowych.

DWIE WERSJE

Po jednej stronie są kupujący, którzy mówią o wprowadzeniu w błąd i o ogłoszeniu sugerującym „możliwość zabudowy siedliskowej”. Po drugiej – sprzedający i pośrednik, którzy twierdzą, że od początku było jasne, iż chodzi o grunt rolny, a kupujący po prostu wycofali się z transakcji z obawy przed formalnościami i brakiem pewności co do uzyskania decyzji.

Pewne jest jedno: 17 tysięcy złotych stało się zapalnikiem sporu, który zamiast zakończyć się u notariusza, może zakończyć się w sądzie.

Sławski przyznaje się do winy, ale... zwała na leki

Sprawa głośnego zatrzymania Krzysztofa Sławskiego, radnego Sejmiku Województwa Pomorskiego z PiS, wchodzi w decydującą fazę. Jak ustalił portal ibytow.pl, Prokuratura Rejonowa w Łęborku skierowała już do sądu akt oskarżenia.

Choć polityk oficjalnie przyznał się do winy, wciąż podtrzymuje wersję o „lekowym” podłożu wysokiego stężenia alkoholu w organizmie (0,84 promila). Gra toczy się o wysoką stawkę, bo – wbrew pozorom – wyrok nie musi oznaczać dla niego utraty mandatu.

Śledztwo dotyczące wydarzeń z 9 maja 2025 roku, kiedy to w miejscowości Unichowo (gmina Czarna Dąbrówka) patrol policji zatrzymał radnego do kontroli, zostało oficjalnie zakończone. Prokurator Dorota Frączek potwierdza, że akt oskarżenia przeciwko Krzysztofowi Sławskiemu wpłynął do sądu w grudniu ubiegłego roku.

Najważniejszym faktem w sprawie jest postawa oskarżonego przed prokuratorem.

– Podejrzany przyznał

się do popełnienia zarzucanego mu czynu, aczkolwiek złożył wyjaśnienia, w których



Krzysztof Sławski wkrótce pozna wyrok sądu w Łęborku

FOT. ARCHIWUM

twierdził, że zażywane leki miały wpływ na stopień stężenia alkoholu we krwi – wyjaśnia Dorota Frączek, szefowa Prokuratury Rejonowej w Łęborku.

Dla śledczych sprawa jest jednak jasna. Wynik badania wskazał na stan nietrzeźwości (powyżej 0,5 promila), co wyczerpuje znamiona przestępstwa z art. 178a § 1 Kodeksu karnego. Prokuratura uznała zebrany materiał dowodowy – w tym wyniki badań toksykologicznych – za wystarczający, by domagać się wyroku skazującego.

Wśród mieszkańców powiatu i opinii publicznej dominuje przekonanie, że każdy wyrok karny eliminuje polityka z życia publicznego. Rzeczywistość prawna jest jednak znacznie bardziej skomplikowana. Krzysztof Sławski może pozostać radnym, nawet jeśli zostanie uznany winnym.

Zgodnie z Kodeksem wyborczym, radny traci mandat

tylko w przypadku skazania prawomocnym wyrokiem na karę pozbawienia wolności (również w zawieszeniu) za przestępstwo umyślne.

Jeśli sąd wymierzy mu karę grzywny lub ograniczenia wolności (np. prace społeczne) – Sławski nadal będzie mógł zasiadać w Sejmiku.

Jeśli obrona wywalczy warunkowe umorzenie postępowania – radny również zachowa mandat.

Zupełnie inaczej sytuacja wyglądałaby w przypadku wójta czy burmistrza – tam każdy wyrok za przestępstwo umyślne oznacza natychmiastowe odwołanie ze stanowiska. Radni, dzięki specyficznym przepisom, mają w tej kwestii znacznie większe pole manewru.

CO DALEJ?

Sprawa trafiła na wokandę, choć termin pierwszej rozprawy nie został jeszcze wyzna-

czony. Możliwe są dwa scenariusze.

Wyrok nakazowy: Sąd wyda orzeczenie bez przeprowadzania rozprawy, jeśli uzna, że dowody są jednoznaczne.

Pełny proces: Jeśli sąd uzna, że tłumaczenia oskarżonego o „wpływie leków” wymagają opinii biegłych toksykologów, czeka nas głośna batalia sądowa.

Dla Krzysztofa Sławskiego linia obrony oparta na lekach jest teraz kluczowa. To prawdopodobnie próba przekonania sądu, by wymierzył karę łagodniejszą niż „zawiasy”, co pozwoliłoby mu dokończyć kadencję w Sejmiku Województwa Pomorskiego.

Do tematu wrócimy, gdy tylko poznamy decyzję Sądu Rejonowego w Łęborku.

(MATEO)

REKLAMA



ZAPRASZAMY na zakupy

Wyjątkowe PROMOCJE każdego dnia

wt.- pt. 6.00 - 15.00
sob. 7.00 - 13.00

ul. Miastecka 6c, Bytów

DWIE TWARZE „spokojnego Darka” z Mądrzechowa

To miał być dzień jej urodzin, a stał się walką o przetrwanie. Dramatyczne wydarzenia z września ubiegłego roku, które wstrząsnęły Mądrzechowem i całym powiatem bytowskim, znajdują swój finał w sali sądowej.



Dariusz C. Mądrzechowa został zatrzymany za próbę zabójstwa żony

Prokuratura zamknęła śledztwo przeciwko 50-letniemu Dariuszowi C., który z zimną krwią zaplanował śmierć swojej żony i własną. Dla sąsiadów to szok – znali go jako uczynnego człowieka. Nie wiedzieli, że mężczyzna miał już sądowy zakaz zbliżania się do partnerki, który brutalnie złamał.

URODZINOWY HORROR

Przypomnijmy: we wrześniu 2025 roku pod jeden z domów w Mądrzechowie podjechał samochód. Gdy ko-

bieta wracała z pracy, nie spodziewała się, że w pojeździe czeka na nią mąż, z którym była w trakcie rozwodu. Atak był brutalny i błyskawiczny. Dariusz C. usiłował udusić kobietę, wielokrotnie owijając jej głowę, szyję i usta taśmą.

Plan 50-latka był przerażający: chciał obezwładnić żonę, a następnie rozpędzonym samochodem uderzyć w drzewo, dokonując tzw. rozszerzonego samobójstwa. Tylko dzięki czujności i odwadze dzieci, które usłyszały krzyki matki i wybiegły z domu, nie

doszło do najgorszego. Spłoszony mężczyzna uciekł, by po chwili... samemu zgłosić się na policję.

TRZY ZARZUTY

Dziś, kilka miesięcy po tych wydarzeniach, znamy już precyzyjne ustalenia śledczych. Jak potwierdziła w rozmowie z nami Prokurator Rejonowa w Bytowie, Małgorzata Jackowska-Borek, do sądu skierowano akt oskarżenia przeciwko Dariuszowi C.

Mężczyzna usłyszał trzy zarzuty, które obrazują skalę domowego piekła.

- Usiłowanie zabójstwa (art. 148 § 1 kk) – to najcięższy z zarzutów, który determinuje wagę całej sprawy.

- Znęcanie się nad żoną (art. 207 § 1 kk) – prokuratura zgromadziła dowody na to, że dramat kobiety trwał znacznie dłużej niż tylko feralnego wieczoru.

- Uszkodzenie mienia (art. 288 § 1 kk).

Ze względu na kaliber oskarżenia, proces odbędzie się przed Sądem Okręgowym w Słupsku.

„FAJNY CHŁOP”

W Mądrzechowie informacja o próbie zabójstwa wywołała niedowierzanie. Rozmawialiśmy z mieszkańcem, który dobrze znał oskarżonego. Obraz, który wyłania się z jego opowieści, stoi w jaskrawej sprzeczności z aktem oskarżenia.

- To taki człowiek, muszę powiedzieć, generalnie spokojny był. Nigdy bym się nie spodziewał po nim, że do czegoś takiego może dojść – mówi nam znajomy rodziny. – Bardzo uczynny człowiek. Darek zawsze pomógł. Fajny chłop przede wszystkim był. Dla mnie to było niesamowite zaskoczenie.

Ta publiczna maska skry-

wała jednak mroczną rzeczywistość. Wrześniowy atak nie był pierwszym agresywnym zachowaniem 50-latka. Jak udało nam się ustalić, kobieta już wcześniej powiadomiła policję o groźbach, co poskutkowało reakcją wymiaru sprawiedliwości.

- Wiem, że sąd dał mu wcześniej zakaz zbliżania się. No i tyle. On przyjechał w pewnym momencie i doszło do tego... – relacjonuje mieszkaniec Mądrzechowa. – Nieraz wydaje ci się, że ktoś spokojny jest, a to wszystko wygląda zupełnie inaczej za zamkniętymi drzwiami.

Wymiar sprawiedliwości nie zamierza stosować taryfy ulgowej. Dariusz C. od momentu zatrzymania przebywa w areszcie. Najważniejszy zarzut – usiłowanie zabójstwa – niesie ze sobą drastyczne konsekwencje. Zgodnie z polskim prawem, za usiłowanie grozi taka sama kara, jak za dokonanie zbrodni.

Dariuszowi C. grozi kara pozbawienia wolności na czas nie krótszy niż lat 10, a nawet kara dożywotniego pozbawienia wolności. Dodatkowo, oskarżenie o znęcanie się nad osobą najbliższą oraz złamanie sądowego zakazu zbliżania się stawiają go w

Opinie iBytow.pl



Niestety, psychopaci są często w oczach sąsiadów, znajomych przykładowymi, miłymi i uczynnymi ludźmi, a dla najbliższej rodziny w czterech zamkniętych kątach to kaci. Dlatego też trudno jest ich ukarać, bo mają dobrą opinię w miejscu zamieszkania, a znęcają się nad rodziną bez świadków. Mam nadzieję, że ten oprawca dostanie najwyższy wymiar kary.

INKA

wyjątkowo trudnej sytuacji procesowej.

Poszkodowana kobieta wciąż dochodzi do siebie po traumatycznych przeżyciach. Mieszkańcy powiatu czekają teraz na rozpoczęcie procesu w Słupsku, który ma ruszyć w najbliższych tygodniach. Sprawa ta bez wątpienia będzie jednym z najważniejszych procesów karnych w regionie w tym roku.

(MATEO)

Milion w workach i skok pod osłoną wigilijnej gwiazdki

Gdy większość z nas łamała się opłatkiem i zasiadała do uroczystej kolacji, w jednym z domów rozgrywał się scenariusz rodem z filmu akcji, choć niestety, bardzo kosztowny dla właścicieli.

Wykorzystując rodziną atmosferę i nieobecność domowników, zuchwały złodziej postanowił zrobić sobie prezent cudzym kosztem. Sprawca wyważył okno garażowe, dostał się do wnętrza i wcale nie szukał pod choinką skarpet. Jego łupem padły worki wypełnione gotówką – zniknęło ponad milion złotych.

Wydarzenia rozegrały się błyskawicznie. Domownicy po powrocie ze świątecznego spotkania zastali wyważone okno i puste miejsce po oszczędnościach z prowadzonej działalności. Natychmiast wezwano służby. Do akcji wkroczyli bytowscy kryminalni, którzy udowodnili, że nawet w święta nie ma taryfy ulgowej dla przestępców. Nie dali złodziejowi zbyt wiele czasu

na nacieszenie się fortuną.

Praca operacyjna i analiza monitoringu przyniosły efekt w niespełna dobę. Trop zaprowadził funkcjonariuszy do powiatu lęborskiego, prosto pod drzwi 36-latka. Widok, jaki zastali na miejscu, był jednoznaczny – w mieszkaniu mężczyzny leżały porzucane banknoty o różnych nominałach. Cała skradziona kwota została odzyskana i wróciła do prawowitych właścicieli.

- Na podstawie zebranego materiału dowodowego prokurator przedstawił 36-letniemu mieszkańcowi powiatu lęborskiego zarzut kradzieży z włamaniem. Mężczyzna przyznał się do winy. Wobec podejrzanego zastosowano dozór policyjny oraz zakaz opuszczania kraju – informuje st. sierż. Dawid Łaszcz, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Bytowie.

Za ten czyn 36-latkowi grozi teraz kara do 10 lat po-

zbawienia wolności. Jednak ta historia ma swój nieoczekiwany ciąg dalszy, który rzuca na sprawę zupełnie nowe światło.

Już po zdarzeniu złodziej osobiście skontaktował się z

naszą redakcją, próbując wytłumaczyć motyw swojego postępowania. Mężczyzna przekazał nam szokujące informacje na temat właściciela skradzionych pieniędzy. Ze względu na powagę tych



36-latek z powiatu lęborskiego ukradł milion złotych, a następnie przekazał szokujące informacje na temat właściciela pieniędzy

FOT. KPP BYTÓW



FOT. KPP BYTÓW

doniesień, sprawa wymaga weryfikacji i zgłoszenia do odpowiednich instytucji państwowych. Do tematu z pewnością wrócimy, gdy tylko ustalimy więcej faktów. Jeśli właściciel pieniędzy chciałby

zabrać głos w tej sprawie i odnieść się do sytuacji, zapraszamy do kontaktu pod numerem telefonu 513 313 112.

(MATEO)

Mateusz Węsierski
redakcja@ibytow.news
tel. 513 313 112

DRAMAT podczas zimowej zabawy w Bytowie

Chwila nieuwagi podczas zjazdów na sankach doprowadziła do groźnego wypadku na Placu Krofeya w Bytowie. 10-letni chłopiec, zjeżdżając z górki na tzw. „jabłku”, uderzył w bok przejeżdżającego samochodu. Skala obrażeń była na tyle poważna, że na miejsce wezwano Lotnicze Pogotowie Ratunkowe.

Do zdarzenia doszło we wtorek 6.01. około godziny 14:00. Plac Krofeya, który o tej porze roku staje się naturalnym miejscem zabaw dla najmłodszych, stał się areną dramatycznych wydarzeń.

Szczegółowy wypadku przybliżył st. asp. Dawid Łaszc, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Bytowie:

– Z naszych wstępnych ustaleń wynika, że 10-letni chłopiec, zjeżdżając z górki na dziecięcym ślizgu, uderzył w bok przejeżdżającego pojazdu marki Audi. Za kierownicą samochodu siedział 27-letni mężczyzna. Kierowca był trzeźwy, jednak jak sam przyznał w rozmowie z policjantami, nie zauważył zjeżdżającego dziecka – relacjonuje rzecznik.

Siła uderzenia i charakter odniesionych obrażeń sprawiły, że służby medyczne podjęły decyzję o transporcie chłopca do specjalistycznego szpitala drogą powietrzną. Śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego lądował w pobliżu miejsca zdarzenia, budząc niepokój wśród przechodniów i mieszkańców.

Technik kryminalistyki przez kilka godzin zbierał dowody, które mają pomóc w dokładnym odtworzeniu przebiegu wypadku.

– Na miejscu wykonano szczegółowe oględziny pojazdu oraz samego miejsca zdarzenia. Zabezpieczyliśmy ślady, które pozwolą nam wyjaśnić wszystkie okoliczności tego nieszczęśliwego wypadku – dodaje Dawid Łaszc.

To zdarzenie jest tragicznym przypomnieniem o zagrożeniach, jakie niosą ze sobą zimowe zabawy w pobliżu dróg. Rzecznik bytowskiej policji podkreśla, że odpowiedzialność za bezpieczeństwo dzieci spoczywa nie tylko na kierowcach, ale przede wszystkim na opiekunach, którzy powinni weryfikować miejsca zjazdów.

– Apelujemy do rodziców i opiekunów o zwracanie szczególnej uwagi na to, gdzie bawią się dzieci. Wybierajmy górki, które znajdują się z dala od ruchu pojazdów, ogrodzeń czy innych przeszkód. Pamiętajmy, że rozpędzony ślizg jest trudny do zatrzymania, a chwila nieuwagi może zakończyć się tragicznie – podsumowuje

Opinie iBytow.pl

Dzieci robią co chcą i gdzie chcą, rodzice często nie zainteresowani wcale. Kto pozwala dzieciakowi zjeżdżać z górki, która kończy się na ulicy? Ludzie, to się nazywa selekcja naturalna. Używajcie czasem rozumu i uczcie czegoś swoje dzieci. Koszty leczenia powinni ponosić winni zaniedbania opieki, a nie my wszyscy.

SZOK

Dla opiekunów to wystarczająca trauma, a ich zatrzymanie nie miałoby teraz sensu, bo są potrzebni dziecku. Być może nawet nie wiedzieli co robi ich dziecko, bo dzieci czasami nie słuchają rodziców. Teraz najważniejsze jest by dziecko przeżyło i by inni

rodzice uczyli swoje pociechy co wolno robić a co nie. Dla rodziców to będzie najgorsza lekcja w życiu i ich zatrzymanie nie by nie wniosło, a tak przynajmniej mają możliwość wspierać dziecko, bo będą mu bardzo potrzebni. Oby dzieciak wrócił do zdrowia.

GOŚ

Szkoda, że kierowca będzie miał traumę, tak jak dziecko. Jedyni winni rodzice. Gdzie była matka? Może standardowo dziecko samopas, a mamusia z nowymi facetami? Oby mops i opieka się przyjrżeli, zanim dojdzie do tragedii...

CO SIĘ DZIEJE?

Każde dziecko ma zarówno ojca, jak i matkę. Idąc Twoim tokiem rozumowania - gdzie był tatuś? Z nową kochanką?

A tak na poważnie, który dzieciak 10-letni idzie z rodzi-

cem, by pojeździć? Takiego grupa rówieśników dawno by wysmiała. A przynależność do grupy w wieku nastoletnim jest bardzo ważna. Błąd jest po każdej ze stron - dziecka, bo nie przewidział zagrożenia i nie wziął pod uwagę, że odbywa się tam ruch samochodowy, rodziców - bo wcześniej najwyraźniej nie rozmawiali na temat bezpiecznego zjeżdżania na tzw. „jabłuszku”, które jest notabene dużo bardziej niebezpieczny od sanek, bo pozwala rozwinąć szybszą prędkość i ciężiej jest dziecku wyhamować i po stronie kierowcy - brak zachowania należytej ostrożności. Ze zdjęcia widać, że zdarzenie miało miejsce na parkingu, więc kierowca nie poruszał się z dużą prędkością swoim samochodem. Tak, czy siak, wydarzyła się tragedia i szkoda wszystkich wymienionych.

BAŚKA

Widzę mocno bronię nie weszło, więc może pani mama prosiła o obronę? Wyobraź sobie na tym świecie nie zawsze każdy ma ojca i matkę. Czasami ojciec nie żyje, w niektórych przypadkach matka nie żyje, skąd twierdzenie gdzie ojciec? Mam nadzieję, że jak najszybciej odpowiednie instytucje zajmą się tym aby sprawdzić czy w tej rodzinie dziecko ma jakąkolwiek opiekę, po to aby nie stała się nie daj Boże tragedia. Dla dobra dziecka, bo jak kojarzę, niedaleko mieszkam, to tam dość często policja się pojawia i inne nieprzyjemne, ale prywatne sprawy w domu tego dziecka, więc nie mam zamiaru ciebie Basiu uświadamiać.

ANITA

WYPADEK w Mokrzyń. Czołowe zderzenie Dodge'a z Audi

Do bardzo groźnego zdarzenia drogowego doszło na trasie krajowej nr 20 w pobliżu miejscowości Mokrzyń (gm. Bytów). W wyniku czołowego zderzenia dwóch samochodów osobowych do szpitala trafiły trzy osoby, w tym dwoje dzieci w wieku 6 i 13 lat. Droga przez kilka godzin była całkowicie zablokowana.

Zustaleń pracujących na miejscu funkcjonariuszy wynika, że sprawcą zamieszania był kierowca Dodge'a. Z nieustalonych dotąd przyczyn nagle zjechał na przeciwny pas ruchu, doprowadzając do potężnego uderzenia w jadące prawidłowo Audi. Siła zderzenia była na tyle duża, że oba pojazdy zostały poważnie uszkodzone, a uczestnicy wypadku wymaga-

li natychmiastowej pomocy medycznej.

– Wstępne ustalenia wskazują, że kierowca Dodge'a nagle zjechał na przeciwny pas ruchu, zderzając się czołowo z jadącym prawidłowo z naprzeciwka kierowcą Audi. Zarówno 53-letni kierowca Audi, jak i jadący z nim 6-letni chłopiec trafili do szpitala. W drugim pojeździe ranny został 13-letni chłopiec – informuje Dawid Łaszc, rzecznik

prasowy Komendy Powiatowej Policji w Bytowie.

Z wstępnych informacji wynika, że poszkodowani doznali m.in. obrażeń rąk oraz złamań.

Służby apelują do kierowców o zachowanie szczególnej ostrożności, zwłaszcza w okresie zmiennych warunków drogowych.

(MATEO)



W Bytowie przy Placu Krofeya 10-letni chłopiec zderzył się z przejeżdżającym samochodem

FOT. KPP BYTÓW



W wypadku w Mokrzyń ucierpiał dzieci w wieku 6 i 13 lat



FOT. KPP BYTÓW

REKLAMA

AUTO-SZYBY

- WYMIANA szyb
- NAPRAWA ubytków
- POLEROWANIE reflektorów
- KALIBRACJA kamer i systemów ADAS

Bytów, ul. Polna 22 602 321 023

ALARM w Suchorzu! Pierwsze ognisko ptasiej grypy

Był poniedziałek, 5 stycznia. To właśnie wtedy do Powiatowego Inspektoratu Weterynarii w Bytowie wpłynęło zgłoszenie, które postawiło służby w stan najwyższej gotowości.

W dwóch przydomowych gospodarstwach w Suchorzu (gm. Trzebielino) kury zaczęły padać jedna po drugiej. Dziś już wiemy: to wysoce zjadliwa grypa ptaków – pierwszy taki przypadek w historii powiatu bytowskiego, z którym musieli zmierzyć się lokalni specjaliści.

Scenariusz wydarzeń w Suchorzu przypominał walkę z czasem. W jednej zagrodzie padło 16 kur, w drugiej – 45. Łącznie 61 sztuk drobiu stało się ofiarą wirusa, który dotąd omijał te tereny szerokim łukiem. Dla Edwarda Kowalka, Powiatowego Lekarza Weterynarii w Bytowie, oraz jego zespołu, był to chrzest bojowy.

– To było dla nas wszystkich czymś nowym. Przecieraliśmy szlaki, robiliśmy pierwsze szlify w postępowaniu w tego typu przypadkach – przyznaje otwarcie Kowalka.

Gdy tylko laboratorium potwierdziło, że przyczyną pomoru nie jest rzekomy pomór drobiu, a właśnie groźna ptasia grypa, ruszyła machina procedur. Akcja ratunkowa w Suchorzu trwała do późnych godzin wieczornych. W poniedziałek 11 stycznia o 18:00 służby zameldowały zakończenie kluczowej fazy operacji.

Działania były bezwzględne, bo tylko takie dają gwarancję powstrzymania patogenu. Padły drób, obornik oraz cała zapasowa pasza zostały zutylizowane. Najbardziej dramatycznym elementem akcji było użycie ognia. Pod nadzorem strażaków z Ochotniczej Straży Pożarnej spalono wszystko, czego nie dało się skutecznie zdezynfekować – w tym drewniane konstrukcje kurni-

ków i sprzęty używane przy hodowli. Teren przeszedł dwukrotną, rygorystyczną dezynfekcję.

Wielu mieszkalców Suchorza – w większości emerytowanych pracowników dawnych PGR-ów – wierzyło, że silny mróz „wymrozi” chorobę. Edward Kowalka studi ten optymizm, wskazując na brutalną naturę wirusa.

– W przypadku grypy ptaków jest odwrotnie. Im cieplej, tym on krócej przeżywa. W niskich temperaturach jego żywotność w środowisku naturalnym to około 21 dni, a nawet dłużej – wyjaśnia lekarz.

Zagadką pozostaje źródło zakażenia. Choć Suchorze znalazło się w strefie zagrożenia wynikającej z ognisk w sąsiednim powiecie słupskim, wirus mógł zostać przeniesiony na obuwie właścicieli lub przez dzikie ptactwo. Epidemiolodzy wskazują, że wystarczy chwila nieuwagi, by przynieść śmierć do własnego kurnika na podszwie buta.

Dobra wiadomość jest taka, że ze względu na małą skalę hodowli (poniżej 50 sztuk), nie było konieczności wyznaczania szerokich stref zapowietrzonych i wprowadzania restrykcji dla całego powiatu. Skończyło się na ogłoszeniu ognisk w konkretnych miejscach. Jednak dla poszkodowanych gospodarzy oznacza to przymusową przerwę.

Nowy drób będzie mógł pojawić się w Suchorzu najwcześniej za 30 dni, po przejściu ostatecznej dezynfekcji końcowej. Służby weterynaryjne są w stałym kontakcie z Sanepidem. Choć mutacje tego wirusa na ludzi są w świecie ekstremalnie rzadkie

(notowane w Chinach czy USA), każda osoba mająca kontakt z zarażonym ptactwem jest pod ścisłym nadzorem sanitarnym.

Suchorze stało się dziś symbolem nowej rzeczywistości, w której nawet mała,

przydomowa hodowla może stać się centrum epidemiologicznego kryzysu. Lekcja bioasekuracji, jaką odebrał powiat bytowski, jest bolesna, ale – jak podkreślają służby – niezbędna, by chronić resztę regionu.

(MATEO)



W Suchorzu w jednej zagrodzie padło 16 kur, w drugiej – 45

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

SOMINY. Leśny rajd po wolność zakończony na pniu

Brawurowa ucieczka przez zaśnieżone lasy w okolicach Somin przypominała scenariusz filmu akcji, jednak dla 28-letniego kierowcy VW Polo finał okazał się bolesnym zderzeniem z rzeczywistością i... pniem drzewa.

Mężczyzna, mając na sumieniu znacznie więcej niż tylko ciężką nogę, zignorował fatalne warunki na drogach i rzucił wyzwanie policjantom, desperacko próbując uniknąć powrotu za kratki. Jak się szybko okazało, gołoleść i brak umiejętności opanowania auta w stresie skutecznie pokrzyżowały jego plany.

Wszystko zaczęło się w niedzielne popołudnie, gdy mundurowi z drogowki zauważyli charakterystyczny samochód. Kierowca, widząc radiowóz, zareagował w najbardziej podejrzany sposób – gwałtownie skręcił, a po sygnale do zatrzymania wcisnął gaz do dechy. Liczył pewnie na to, że leśne duktę staną się jego sprzymierzeńcem, jednak po zaledwie dwóch kilometrach szaleńczego rajdu, fizyka wzięła górę. Volkswagen wypadł z trasy i z impetem uderzył w drzewo.



28-latek w VW Polo uciekał przed więzieniem, ale tylko pogorszył swoją sytuację

FOT. KPP BYTÓW

Nawet to nie powstrzymało uciekiniera przed podjęciem ostatniej próby – wyskoczył z rozbitego auta i ruszył do biegu pieszo. Funkcjonariusze byli jednak szybsi i po krótkiej chwili mężczyzna został obezwładniony i zakuty w kajdanki.

Podczas rozmowy z policjantami 28-latek nie ukrywał już powodów swojej desperacji. Przyznał wprost, że uciekał, bo doskonale wiedział o zasądzonym wyroku więzienia, przed którym do tej pory skutecznie się ukrywał. Szybka weryfikacja w systemie potwierdziła jego słowa, ale to był dopiero początek długiej listy przewinień, które wyszły na jaw podczas interwencji.

Okazało się, że pechowy rajdowiec prowadził auto, mając pół promila alkoholu w organizmie, a w schowku pojazdu ukrył woreczek z marihuaną. Na dodatek obo-

Niewidzialny morderca na ulicy Pogodnej

Wieczorny spokój mieszkańców ulicy Pogodnej w Bytowie został brutalnie przerywany. Pod osłoną nocy, gdy większość domowników szykowała się do spoczynku, w jednym z mieszkań rozegrał się dramat, którego nie można było usłyszeć ani zobaczyć.

Do akcji natychmiast ruszyły dwa zastępy JRG Bytów, niosąc ratunek tam, gdzie wkraść się bezwonnym wrogiem.

Na miejscu strażacy zastali sytuację krytyczną. Tlenek węgla, nazywany potocznie cichym zabójcą, wypełnił pomieszczenia, paraliżując drogi oddechowce lokatorki. Ratownicy w aparatach ochrony dróg oddechowych walczyli z czasem, by wydostać poszkodowaną z toksycznej pułapki. Jedna osoba dorosła, z wyraźnymi objawami silnego zatrucia, została natychmiast przekazana zespołowi ratownictwa medycznego i przetransportowana do szpitala.

- Dwa zastępy JRG Bytów interweniowały na ulicy Pogodnej w Bytowie, gdzie doszło do zatrucia tlenkiem węgla. Jedna osoba dorosła została zabrana z miejsca zdarzenia do szpitala - przekazuje Marcin

Megier, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Bytowie.

Eksperci od lat ostrzegają, że tlenek węgla nie bez powodu zyskał miano cichego zabójcy. Jest on całkowicie niewykrywalny dla ludzkich zmysłów – nie posiada zapachu, smaku ani barwy. Często pierwszym objawem zatrucia jest po prostu utrata przytomności, która dla wielu kończy się tragicznie. Strażacy z Bytowa apelują do wszystkich mieszkańców o montaż certyfikowanych czujników czadu. To niewielkie urządzenie, które głośnym sygnałem dźwiękowym potrafi wyrwać ze snu i uratować życie w momencie, gdy liczy się każda sekunda. Profilaktyka i czujność to w tym przypadku jedyna broń, jaką dysponujemy w starciu z niewidzialnym wrogiem.

(MATEO)



Dwa zastępy JRG Bytów interweniowały na ulicy Pogodnej w Bytowie

FOT. CZYTELNIK

REKLAMA

SKUP ZŁOMU
stalowego i kolorowego

Zadzwoń!

602 679 888

Tadeusz Właśniak
ul. Koszalińska 14 (stw)

SKŁAD OPALU MIASTKO

✓ SPRZEDAŻ WĘGLA
✓ EKOGROSZEK
Z DOWOZEM!

602 679 888

Opinie iBytow.pl



Żeby przewody komi-nowe i kociołki gazowy działały prawidłowo należy zapewnić odpowiedni dopływ powietrza z zewnątrz. Robić regularne przeglądy kociołka gazowego i zamontować czujnik tlenu węgla.

MICHAŁ SU

(MATEO)

Bankowa lodowa BRYŁA zniszczyła nową Kię

Mroźna aura i zalegający na dachach ciężki śnieg doprowadziły do niebezpiecznego zdarzenia w centrum Bytowa. Na ulicy Zaulek Drozdowy doszło do incydentu, który cudem nie zakończył się tragicznie dla przechodniów. Z dachu budynku banku Pekao na zaparkowany samochód runęła potężna tafla lodu.

Intervencję w tej sprawie potwierdza bytowska policja. Mundurowi zostali wezwani na miejsce, aby udokumentować zniszczenia i ustalić sprawcę zaniedbania.

– Policjanci ustalili, że kobieta zaparkowała swój pojazd marki KIA przy budynku na ulicy Zaulek Drozdowy. Z dachu obiektu, mieszczącego się przy ulicy Bauera, na pojazd spadła tafla śniegu, uszkadzając go – informuje sierż. szt. Dawid Łaszcz, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Bytowie. – Funkcjonariusze poinformowali zgłaszającą o możliwości dochodzenia swoich praw na drodze cywilnej od zarządcy budynku.

Na miejsce zadysponowano również Państwową Straż Pożarną, która przy pomocy podnośnika usunęła resztę niebezpiecznego nawisu, aby wyeliminować dalsze zagrożenie.

Zdarzenie wyglądało bardzo groźnie, co potwierdza świadek incydentu i właściciel pobliskiego punktu usługowego. Poszkodowaną była jego

Opinie iBytow.pl

Zacząć należy od tego, że przez ignorancję Pani dyrektor mogło dojść do wielkiej tragedii z udziałem człowieka, a nie pojazdu. Inną sprawą jest, że odkąd funkcjonuje obecna dyrektor, ta placówka to jest totalna porażka. Kto na to pozwolił? Jak się znalazła na tym stanowisku? To nie jest wstyd, to jest dramat.

klientka.

– To biała, nowa Kia Sportage. Klientka zaparkowała, weszła do lokalu i w tym momencie to wszystko spadło. Na szczęście nie na nią – relacjonuje świadek. – To mogło kogoś zabić, gdyby akurat tamtędy przechodził. Poprosiłem ją, żeby dla bezpieczeństwa wezwała policję.

W związku z tym zdarzeniem redakcja wystosowała oficjalne pytania do zarządu banku Pekao SA. W przesłanym oświadczeniu przedstawiciele banku wyrażają głębokie ubolewanie z powodu zaistnia-



Ta KIA została uszkodzona po tym jak z dachu banku spadł na nią lód ze śniegiem

łej sytuacji. Jak podkreślają, ich priorytetem jest teraz nie tylko zadośćuczynienie właścicielowi zniszczonego auta, ale również rzetelne wyjaśnienie, dlaczego zawiodły procedury bezpieczeństwa.

– Jest nam bardzo przykro z powodu tego zdarzenia. Jesteśmy w kontakcie z poszkodowaną osobą i wyjaśniamy sytuację z firmą odpowiedzialną za utrzymanie dachu w należytym stanie – czytamy w oficjalnym komunikacie biura prasowego.

Bank zaznacza, że choć bezpośredni nadzór nad stanem technicznym i odśnieżaniem dachu sprawuje zewnętrzna firma serwisowa, to instytucja czuje się zobowiązana do doprowadzenia sprawy do końca. Obecnie trwają rozmowy, które mają na celu ustalenie winnych zaniedbań po stronie podwyko-

nawcy. Jednocześnie Pekao SA zapewnia, że podjęto już kroki naprawcze, by wyeliminować ryzyko podobnych wypadków w przyszłości.

Dla właścicielki uszkodzonej Kii deklaracja banku o poczuciu się do odpowiedzialności jest fundamentem do sprawnego przeprowadzenia procesu odszkodowawczego.

(MATEO)

Opinie iBytow.pl

Czasy w gastronomii zmieniły się nieodwracalnie. Kiedyś obowiązywała zasada: 30% koszty / 30% surowce / 30% zysk. Niestety, wartości te uległy zmianie – niestety nie na korzyść zysku – i każdy w branży doskonale o tym wie.

Zamek, mimo że piękny, jest obiektem wysoce kosztowym i niezwykle trudnym do prowadzenia tak, aby biznes realnie się „spiał”. To miejsce ma wiele mankamentów, m.in. brak realnego parkingu, brak sali bankietowej, a imprezy na dziedzińcu są ograniczone przepisami ppoż. itd.

Ten 15-tysięczny czynsz to pikus w porównaniu z faktycznymi kosztami, z którymi będzie musiał zmierzyć się dzierżawca.

Szybkie wyliczenie:

– ilość ludzi niezbędna do obsługi hotelu na 3 zmiany to minimum 8–9 osób (w tym urlopy),

– restauracja, czyli kuchnia + obsługa, to kolejne 25–30 osób na 2 zmiany (uwzględniając urlopy),

– czyli razem mamy około 30–40 etatów; licząc z ZUS-em średnio 8–9 tys. zł, oceniam to na 250–350 tys. zł/mc,

– prąd wraz z ogrzewaniem hotelu klimatyzatorami obstawiam na jakieś 30–40 tys. zł średnio rocznie.

Czyli już mamy 300–400 tys. zł miesięcznie.

To są koszty stałe, ale żeby w ogóle wystartować z tym kolosem, trzeba kupić ogromną ilość sprzętu gastronomicznego i hotelowego. Jeśli jest tam około 40 pokoi, to licząc minimum 30 tys. zł na pokój,

PROMOCJA! Burmistrz obniża czynsz za zamek do 15 000 zł

Gmina Bytów po raz czwarty podchodzi do tematu dzierżawy południowego skrzydła miejscowego zamku. Po serii niepowodzeń i całkowitym braku zainteresowania przy poprzednich warunkach, urzędnicy zostali zmuszeni do drastycznego cięcia oczekiwań finansowych

Cena wywoławcza spadła z 24 tysięcy do 15 tysięcy złotych netto miesięcznie, co jasno pokazuje, że dotychczasowa polityka czynszowa magistratu rozmięła się z rynkową rzeczywistością.

To już kolejna odsłona sagi z poszukiwaniem najemcy dla prestiżowej nieruchomości przy ul. Zamkowej 2. Poprzednia, trzecia już próba, zakończyła się kompletną kląpą. Mimo że gmina kusiała przedsiębiorców trzymiesięcznym okresem dzierżawy za symboliczną złotówkę, to późniejsza stawka w wysokości 24 000 zł miesięcznie skutecznie odstraszyła chętnych. Teraz, w obliczu pustych zamkowych sal, samorządowcy mówią o „promocji”, choć w rzeczywistości to po prostu urealnienie stawki do poziomu 15 000 zł netto.

Przedmiotem postępowania jest nieruchomość o łącznej powierzchni użytkowej 1.632,61 m². Na tę gigantyczną przestrzeń składa się:

– Część restauracyjna (parter): blisko 392 m².

– Baza hotelowa (I, II piętro oraz poddasze): łącznie ponad 1240 m².

Investor, który zdecydował się na wejście do zamku, przejmie obiekt z 29 pokojami o różnym standardzie (od jedynek po pokoje trzyosobowe). W pakiecie znajduje się również mienie ruchome stanowiące częściowe wyposażenie restauracji.

Gmina oferuje umowę na 9 lat z możliwością jej przedłużenia o taki sam okres. Podobnie jak ostatnio, utrzymano mechanizm „złotówki na start” – przez pierwsze trzy miesiące czynsz wyniesie tylko 1 zł + VAT, co ma pozwolić nowemu najemcy na doposażenie obiektu i przygotowanie go do przyjęcia gości.

Czy tym razem znajdzie się śmiałek gotowy zainwestować w bytowską warownię? Czasu na decyzję nie ma zbyt wiele. Publiczne otwarcie ofert zaplanowano na 6 lutego 2026 roku o godz. 10:00 w Sali Nr 101 Urzędu Miejskiego.

(MATEO)



Burmistrz Bytowa obniżył proponowaną cenę za dzierżawę restauracji i hotelu w zamku do 15 000 zł

FOT. ARCHIWUM

mamy 1,2 mln zł, a kuchnia i restauracja to pewnie kolejne 2 mln zł. Nie przesadzam – dla przykładu gmina Lipnica, budując nowy GOK, na samą kuchnię wyda 700 tys. zł.

Niestety burmistrz i jego zastępcy są kompletnie oderwani od rzeczywistości i nie zdawali sobie sprawy, podejmując inwestycję wielomilionową (12 mln?).

Rozwiązanie: dzierżawa za

0 zł do czasu spłaty wyposażenia, czyli ~ 3 mln zł / 15 tys. zł = 200 miesięcy, czyli około 16 lat.

Reasumując, władze miasta muszą przełknąć ślinę i poszukać inwestora, który zainwestuje 3 mln zł, z mocną umową na 15 lat, i to za 0 zł.

CZŁOWIEK Z BRANŻY

CO O TYM SĄDZISZ?

tel. 513 313 112, redakcja@ibytow.news

KOSZTOWNA POTRZEBA. Bytów dopłaca do publicznej toalety

Dla przeciętnego przechodnia to tylko niewielki budynek przy Dworcu w Bytowie. Dla budżetu miasta to finansowa studnia bez dna. Choć funkcja toalety publicznej jest prozaiczna, liczby stojące za jej utrzymaniem mogą przyprawić o zawrót głowy.

Postanowiliśmy sprawdzić, jak samorząd radzi sobie z tym kosztownym standardem.

Za porządek i funkcjonowanie obiektu odpowiada bezpośrednio Urząd Miejski. Ratusz nie zajmuje się tym jednak własnymi siłami – obsługę powierzono firmie sprzątajacej LAZUR z Niezabyszewa.

– Podmiotem odpowiedzialnym za utrzymanie i obsługę publicznej toalety przy dworcu jest Urząd Miejski w Bytowie. Obsługę realizuje podmiot zewnętrzny na podstawie umowy. Jeśli spojrzymy na liczby, to w 2024 roku roczny koszt obsługi wyniósł 70 800 zł, do czego doszło blisko 9 500 zł za energię elektryczną - wylicza wiceburmistrz Jadwiga Dąbek.

Z danych przedstawionych przez wiceburmistrza wynika, że rok 2025 przyniósł jedynie symboliczne

oszczędności.

– W kolejnym roku wydatki były na podobnym poziomie: 70 680 zł dla firmy obsługującej, przy czym koszt energii spadł do nieco ponad 9 100 zł - wyjaśnia Jadwiga Dąbek. – Jednocześnie w 2025 roku odnotowaliśmy wzrost wpływów z opłat do poziomu 6 750 zł rocznie, co w całości zasilą budżet gminy.

Mimo optymistycznego wzrostu zainteresowania toaletą – wpływy skoczyły z 3 476 zł w 2024 roku do wspomnianych 6 750 zł rok później – wciąż stanowią one

jedynie ułamek wydatków. Statystyka jest nieubлагana: średni miesięczny koszt samej obsługi to blisko 5 900 zł, podczas gdy miesięczny utarg w 2025 roku wynosił średnio zaledwie 562,50 zł.

Toaleta publiczna to bez wątpienia standard, którego wymaga nowoczesne miasto. Jednak dysproporcja między kosztem rzędu 80 tysięcy złotych a przychodem poniżej 7 tysięcy pokazuje, jak wysoką cenę płaci samorząd za czystość w przestrzeni publicznej.

(MATEO)



Utrzymanie publicznej toalety w Bytowie kosztuje dużo więcej niż wpływy od użytkowników

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

Oszmaniec NA TROPIE pensji wiceburmistrzów

W lokalnej polityce rzadko zdarza się, by jeden radny tak precyzyjnie „wywołał do tablicy” całe kierownictwo urzędu. Mateusz Oszmaniec, radny i były wiceburmistrz, doskonale wie, o co pytać.

Jego interpelacja dotycząca zarobków Przemysława Krawczyńskiego i Jadwigi Dąbek zmusiła burmistrza Ireneusza Gospodarkę do przedstawienia drobiazgowego wyliczenia. Z dokumentu wylania się obraz nie tylko samych kwot, ale i zakresu zadań, które mają uzasadniać kolejne podwyżki.

PRZEMYSŁAW KRAWECZYŃSKI

Pierwszy zastępca burmistrza, Przemysław Krawczyński, piastuje stanowisko od czerwca 2024 roku. Jego wynagrodzenie zasadnicze to 9 040 zł, do którego dolicza się 1 808 zł dodatku stażowego (20%) oraz stały dodatek funkcyjny w kwocie 3 650 zł. Największą dynamikę widać jednak w tzw. dodatku specjalnym.

W 2024 roku wynosił on 3 000 zł, co argumentowano pracami nad Miejskim Obszarem Funkcjonalnym (MOF) i pozyskiwaniem środków z Unii Europejskiej. Jednak prawdziwy skok nastąpił w 2025 roku:

- Luty – Marzec 2025 (4 000 zł): Do listy zadań dopisano nadzór nad modernizacją części hotelowo-restauracyjnej

zamku, remont boisk „Orlik” przy SP nr 1 i SP nr 2 oraz stworzenie gminnego programu rewitalizacji.

- Od kwietnia 2025 (5 000 zł): To najwyższy wymiar dodatku. Powód? Oprócz dotychczasowych spraw, wiceburmistrz musiał przejąć obowiązki kierownika Wydziału Gospodarki Przestrzennej ze względu na długotrwałą nieobecność Eweliny Świątek Brzezińskiej.

Tym samym, na koniec 2025 roku, miesięczny koszt utrzymania pierwszego zastępcy to 19 498 zł brutto.

JADWIGA DĄBEK

Druga wiceburmistrz, Jadwiga Dąbek (pracuje od 16 maja 2024 r.), startowała z nieco niższego pułapu finansowego, choć jej podstawa i dodatek stażowy są identyczne jak u kolegi. W pierwszym roku jej dodatek funkcyjny był mniejszy (3 300 zł), ale w 2025 roku został zrównany do poziomu 3 650 zł.

Największa różnica widoczna jest w dodatku specjalnym, który w 2024 roku wynosił 1 500 zł. Wtedy wiceburmistrz odpowiadała za:

- Projekt „Seniorita” i opie-

kę senioralną.

- Budowę PSZOK-u w Przyborzycach.

- Utworzenie integracyjnego placu zabaw nad jeziorem Jeleń (środki z PFRON).

Od lutego 2025 roku dodatek ten wzrósł o 600 zł, osiągając poziom 2 100 zł. Nowe obowiązki objęły projekty edukacyjne, wdrażanie planu gospodarki odpadami, budowę Centrum Opiekuńczo-Mieszkalnego oraz doradztwo przy funkcjonalności zamku. Mimo tak szerokiego wachlarza zadań, jej finalna pensja (16 598 zł) pozostaje o 2 900 zł niższa niż u Przemysława Krawczyńskiego.

PODSUMOWANIE

Burmistrz Ireneusz Gospodarek w swojej odpowiedzi kładzie duży nacisk na „dodatkową odpowiedzialność” i „zwiększony zakres zadań”. Argumentacja jest precyzyjna: każdy tysiąc złotych podwyżki ma swoje pokrycie w konkretnym projekcie inwestycyjnym lub kadrowym. W kontekście niedawnej podwyżki dla samego burmistrza, debata o zarobkach władz Bytowa z pewnością jeszcze długo nie ucichnie.

Opinie iBytow.pl

W Gminie Bytów problemów nie brakuje, ale Mateusz Oszmaniec nieczym „prawdziwy polityk” koncentruje się na pieniądzu. Szkoda tylko, że nie na tym, jak ulżyć mieszkańcom i szukać oszczędności, lecz na tym, że kolega czy koleżanka mają jego zdaniem za mało w portfelu. To nie troska, to zwykła małostkowość.

Prosta rada dla wszystkich „zatroskanych Mateuszków”: jeśli chcecie więcej zarabiać, załóżcie własne firmy i weźcie odpowiedzialność na siebie, zamiast sięgać do kieszeni mieszkańców.

PIOTR WROŃSKI

Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. Dziwne, że jak tam kiedyś siedział to te zarobki innych osób nie drażniły go, a teraz coś... Broń Boże Bytów w przyszłości od takich polityków jak pan Mateusz.

MAREK JANTA LIPŃSKI

Słusznie zauważył różnicę Mateusz Oszmaniec w wynagrodzeniu tych osób. Dlaczego p. Jadwiga Dąbek ma mniejsze wynagrodzenie?

IRENA JABLONOWSKA

A kto odpowiada za odśnieżanie parkingów w Bytowie? Dołożyć jeszcze jakiś dodatek, bo wszystkie parkingi zasypane śniegiem.

KASZUB

plych stołkach i się z nas śmieją.

PYTAJĄCY

I podwyżka dodatku prawie co miesiąc! Powiedzieć mi, który pracodawca prawie co miesiąc dodatkami podwyżka pensje pracownikom, oprócz Irka Gospodarka? Zmienię pracę i się wtedy zatrudnię u tego pracodawcy? Irek, a może ty mnie zatrudnisz w urzędzie, tak jak ostatnio pewną panią z twojej listy wyborczej?

TO SĄ JAJA!

Okazja czyni złodzieja? FAŁSZYWI PRZYJACIELE ukradli emeryturę

Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie, ale jak się okazało w Bytowie – jeszcze szybciej przy pełnym portfelu. Spotkanie towarzyskie w domu 72-latką zakończyło się interwencją policji, gdy dwaj goście postanowili wzbogacić się kosztem swojego gospodarza.

Zamiast wdzięczności za gościnę, senior otrzymał gorzką lekcję zaufania, tracąc w kilka chwil 2300 złotych.

Wszystko zaczęło się od wizyty listonosza, który przyniósł emeryturę żony gospodarza. Mężczyzna schował pieniądze do szafki, nie przypuszczając, że jego „koledzy” tylko na to czekają. 40-latek i jego 35-letni kompan wykorzystali moment nieuwagi, skradli gotówkę i błyskawicznie ułotnili się z mieszkania. Szczęśliwie sprawą zajęli się bytowski kryminalni, którzy nie dali złodziejom czasu na wydanie łupu.

Jak relacjonuje Dawid Łaszcz, rzecznik prasowy

Komendy Powiatowej Policji w Bytowie, funkcjonariusze szybko namierzili sprawców w domu jednego z nich. W plecaku odnaleźli całą skradzioną kwotę, a w śmietniku podarte potwierdzenie wypłaty emerytury. Obaj zatrzymani byli kompletnie pijani i nie potrafili wyjaśnić, skąd u nich takie pieniądze.

Mężczyźni trafili do aresztu, a po wytrzeźwieniu usłyszeli zarzuty kradzieży. Za ten czyn grozi im teraz kara do 5 lat więzienia. Dzięki sprawniej akcji mundurowych skradzioną emerytura w całości wróciła do rąk prawowitych właścicieli.

(MATEO)



Spotkanie kolegów zakończyło się kradzieżą emerytury

FOT. AI



Radny Mateusz Oszmaniec sprawdził wynagrodzenia wiceburmistrzów Bytowa

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

REKLAMA

DRUTEX
ENGINEERED FOR YOU

OKNA I DRZWI W 7 DNI
SZYBKA WYCENA, DORADZTWO, NAJNIŻSZA CENA!

NOWOŚĆ!
IGLO ENERGY ALUCOVER -
hybryda PCV + aluminium

Sprawdź nasz SHOWROOM
z możliwością testowania produktów

PVC I ROLETY OD 7 DNI

ALUMINIUM OD 14 DNI

NOWOCZESNY DESIGN

WYSOKIEJ JAKOŚCI KOMPONENTY

SZYBKIE TERMIN REALIZACJI

SMART HOME

KBI
SALON DRUTEX BYTÓW

tel. 575 450 070
ul. Przemysłowa 2D, Bytów
(obok stacji paliw MOYA)

drutex@kupokna.com

PRAWDZIWA PRZYJAŹŃ. Urodzinowe spotkanie, niestety bez Leszka Gierszewskiego

Zawsze było ich czterech, a przy stole podczas każdego urodzinowego spotkania się duch braterskiej więzi i wspólnych interesów. Tym razem atmosfera była inna niż zwykle. Bogdan Lubiński, wieloletni prezes firmy Polmor, świętował 76. urodziny, ale po raz pierwszy w tej ponad trzydziestoletniej tradycji zabrakło Leszka Gierszewskiego.

Twórca potęgi Drutexu, który odszedł 4 grudnia 2025 roku, pozostawił swoich druhów w bolesnej pustce, której nie są w stanie wypełnić nawet najbardziej barwne wspomnienia z czasów wspólnej młodości i wielkich biznesowych wyzwań.

Wiadomość o śmierci Leszka przyszła nagle, w momencie, gdy nikt nie był na to gotowy. Bogdan Lubiński wspomina ten moment z drżeniem w głosie. Siedział w domu, gdy zadzwoniła córka.

- Ja mówię, to jest fake, to jest niemożliwe – relacjonował jubilat.

Pół godziny później przyszło tragiczne potwierdzenie. Z Drutexu spłynął e-mail, który odarł wszystkich ze złudzeń. To było tym smutniejsze, że zaledwie dzień po śmierci przyjaciela, 5 grudnia, cała czwórka miała świętować urodziny Januarya Senko.

- Była już wynajęta restauracja – wspominali przyjaciele, kręcąc z niedowierzaniem głowami. Zamiast toastów, pojawiło się milczenie i pyta-

nie: co dalej?

WSPOMNIENIA JANUAREGO

January Senko z niezwykłą precyzją przywoływał obrazy z ich wspólnej przeszłości, która sięga 1957 roku. To wtedy on i Bogdan spotkali się w pierwszej klasie w bytowskiej „Jedynce”. Wspominał trudne czasy, gdy budowa nowej „tysiąclatki” opóźniała się, a oni musieli chodzić na popołudniowe zajęcia do szkoły.

- Z Bogusiem spotkaliśmy się znowu w ogólniaku,



Przyjaciele Leszka Gierszewskiego - January Senko, Bogdan Lubiński i Henryk Reclaw

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

REKLAMA

DIAGNOZA

Profesjonalna diagnoza
SPEKTRUM AUTYZMU
i ADHD

Dla dzieci, młodzieży i dorosłych

P O M O S T

797 282 147

bytow@osrodek-pomost.pl

ul. Podzamcze 34, 77-100 Bytów

przesiedzieliśmy razem cztery lata, a potem trafiliśmy na ten sam wydział na studiach – opowiada January.

Szczególne miejsce w jego sercu zajmuje kółko modelarskie pod okiem instruktora Greckiego. To tam rodziła się ich męska przyjaźń i duch rywalizacji.

- Z Leszkiem pamiętam bal maturalny w 1968 roku, ale wcześniej były żałówki. Pojechaliśmy do Szczecinka na zawody wojewódzkie i wygraliśmy – wspomina January Senko.

Te sukcesy kontynuowali na szczeblu ogólnopolskim, zajmując siódme miejsce. Pasja do konstruowania i precyzji została z nimi na całe życie, przenosząc się później na grunt wielkiego biznesu.

CZŁOWIEK NIEZNISZCZALNY

Wspomnienia o Leszku Gierszewskim to przede wszystkim obraz człowieka niezniszczalnego. Henryk Reclaw doskonale pamięta ich ostatnie spotkanie 13 października. Leszek był wtedy w doskonałej formie.

- Powiedział: ja to będę żył 120 lat. Z prezury nigdy nie zrezygnuję – przytacza Henryk Reclaw.

Wszyscy zgodnie twierdzili, że Leszek Gierszewski nigdy nie „sprzedawał” swoich dolegliwości. January Senko podkreśla...

- On w ogóle nie rozmawiał o chorobach, nie sprzedawał swoich problemów. Był optymistycznie nastawiony do życia.

To właśnie ten optymizm pozwolił mu zbudować potęgę Drutexu na własnych zasadach. Przyjaciele z uśmiechem wspominali jego innowacyjność. Bogdan Lubiński pamięta jak, będąc jego sąsiadem na Lęborskiej, prosił o zrobienie stołów do składania okien, by ostatecznie samemu zrewolucjonizować proces produkcji.

- Zawsze zastanawiałem się, kto mu doradził taki model działania? – komentuje Bogdan Lubiński, podziwiając, że Leszek Gierszewski trzymał się z daleka od „deweloperki”, stawiając na indywidualnych odbiorców i twardą zasadę: „najpierw pieniądze, a potem towar”.

PUSTKA PRZY STOLE

Spotkanie urodzinowe w Polmorze miało charakter niemal zaduszny.

- Zawsze było nas czterech, teraz jest trzech. Mamy swój wiek i wracają myśli, a Leszka nie ma... – mówi ze smutkiem Henryk Reclaw.

Jubilat, Bogdan Lubiński, podkreśla, że w tym wieku najważniejsze jest wsparcie.

- Najważniejsze jest, żeby być jak najdłużej razem, żeby się wspierać.

Co dalej z ich wieloletnią tradycją urodzinowych spo-

tkañ? Na razie przyjaciele dali sobie czas na namysł. Kolejne spotkanie wyznaczono na 13 marca, w dniu urodzin Henryka Reclawa.

- Na pewno Leszek będzie się przewijał w naszych rozmowach, bo nie da się od tego oderwać – komentuje Bogdan Lubiński.

Przyjaźń, która przetrwała prywatyzację, kryzysy i dziesięciolecia, trwa nadal, choć w mniejszym składzie.

(MATEO)



UŚMIECHNIJ SIĘ!

Via Pomerania to jedyna droga w Polsce, której przebieg zależy od trzech rzeczy:

raportu MON, lobbingu samorządowców, i tego, czyj szwagier ma działkę bliżej trasy.

A starosta Waszkiewicz tylko patrzy i mówi: – Panowie, spokojnie... miliardy nie pójdą na „widzimi się”.

Po czym wszyscy wyjmują mapy... i szukają, gdzie to „Widzimi się” leży w gminie.

WRZE w spółce PKS. Kierownik ZWARA na celowniku

W bytowskiej spółce przewozowej narasta napięcie, które może zaważyć na przyszłości lokalnego transportu. Gęstniejąca atmosfera w zajezdni i odejścia kierowców rzucają podobno cień na sposób zarządzania działem przewozów.



Niektórzy kierowcy twierdzą, że radny Krzysztof Zwara nie sprawdza się na powierzonym mu stanowisku

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

Centralną postacią konfliktu stał się radny Krzysztof Zwara, którego nominacja budzi ogromne emocje wśród załogi.

Do redakcji wpłynął obszerny list, w którym autorzy kreślą obraz spółki zarządzanej w sposób budzący liczne wątpliwości.

- Moim zdaniem to, co dzieje się dziś w PKS Bytów, nie jest wyłącznie winą prezesa ani ogólnego bałaganu w spółce. Głównego problemu upatruję w tym, że na stanowisku kierownika działu przewozów zatrudniono osobę politycznie powiązaną ze starostą bytowskim. Mówimy o człowieku bez realnego doświadczenia w transporcie, bez kwalifikacji zawodowych do prowadzenia działalności związanej z przewozem osób i mienia w publicznym transporcie zbiorowym. Z tego, co wiem, nie przepracował wcześniej nawet roku na podobnym stanowisku i nie brał udziału w specjalistycznych szkoleniach branżowych. Kierowcy odchodzą z pracy albo ją porzucają, bo czują się traktowani z pogardą i przedmiotowo - napisano w liście do redakcji.

Z relacji pracowników wynika, że prezes próbuje ratować sytuację, ale jeśli nic się nie zmieni, wśród załogi narastają obawy, że w perspektywie najbliższych lat PKS może nie przetrwać, bo zabraknie ludzi do pracy.

Nieprzypadkowo - jak słyszemy od kierowców - nowy kierownik bywa nazywany likwidatorem. W ich ocenie jego decyzje i styl zarządzania nie wzmacniają spółki, lecz ją osłabiają.

- Pojawia się pytanie: czego można się spodziewać, skoro praca nie jest powierzana w drodze przejrzystego konkursu osobie z wieloletnim doświadczeniem, lecz - jak się

mówi - po znajomości? Łatwo jest dziś zrzucić winę na kierowców - to bardzo wygodne. Kierowca jest pierwszą osobą w kontakcie z pasażerem, to jego widać i jego najłatwiej obarczyć pretensjami. Tymczasem kierowcy jeżdżą starym, wysłużonym taborem i muszą tłumaczyć pasażerom, dlaczego kurs się opóźnia, dlaczego autobus znowu ma awarię albo dlaczego coś zostało odwołane. Osoba, która nie ma pojęcia, jak wygląda codzienna praca na trasie, zostaje kierownikiem. Większość czasu spędza w biurze, przy kawie i monitoringu, a kierowcami zarządza poprzez system kar, minusów i uwag jak w szkole. Trudno w takich warunkach oczekiwać, że w firmie będzie dobrze i że pracownicy będą zmotywowani - czytamy w skardze. - Drodzy pasażerowie - warto mieć świadomość, że przy obecnej polityce kadrowej i stylu zarządzania problemów może być coraz więcej. Jeśli nic się nie zmieni, wielu z nas obawia się, że PKS Bytów może po prostu przestać istnieć, nie dlatego, że brakuje pasażerów, ale dlatego, że zabraknie kierowców i normalnego szacunku do ludzi.

Krzysztof Zwara, kierownik działu przewozów i jednocześnie radny gminy Bytów, odpiara te zarzuty w sposób bezkompromisowy. Wskazuje na nierzetelność przekazów i szerzenie informacji, które uznaje za nieprawdziwe.

- Z niesprawdzonymi informacjami, które są poparte głównie anonimowością, dyskutować nie będę. Nie czuję obowiązku ustosunkowywania się do tego tematu - mówi Zwara. - W wykonywaniu swoich obowiązków do każdego mojego współpracownika, koleżanki, kolegi, podchodzę w sposób obiektywny i uczciwy. Jeżeli ktokolwiek z tym

ma problem i twierdzi inaczej, to drzwi są do mnie otwarte, zapraszam, wyjaśnimy temat.

Kto ma rację? Czekamy na sygnały w tej sprawie potwierdzające lub zaprzeczające opisanym wydarzeniom. Wystarczy wysłać swoje zgłoszenie na adres redakcja@ibytow.news

(MATEO)

Opinie iBytow.pl



PKS Bytów to jeszcze trochę siebie wywiezie. Nie wychodzą z żadną ofertą do pasażerów, pracownicy zarabiają stawki co najmniej po tysiąc złotych za niskie, oczywiście zarząd nie ma nic do zarzucenia sobie, a kierowców będzie ubywać niestety.

KRYSTIAN DĘBICKI

Charakterystyka, zawarta w liście do redakcji pasuje doskonale do osobnika, który jeszcze nie tak dawno kierował bytowskim PKS-em. Panie Zwara, Pan się nie bój! Tylko czekać, jak stanie Pan na czele bytowskiego powiatu.

Z BYTOWA

A może jednak ma jakieś sukcesy, samodzielne, niezależne? Nie? Nie ma?... To prawda, że stanowisko dostał "NA KRZYSIA"? Może warto to sprawdzić, żeby rozwiązać wszelkie wątpliwości. A kto na Krzysia głosował? No ktoś przecież głosował.

???

Jeżdżę wiele lat, ale tak źle jeszcze nie było; mimo, że nie popieram starego układu.

PKS

Ten typ dokładnie wie o co chodzi. Ten jego tekst jest już słynny, że "to nie koncert życzeń", że nie jesteśmy w przedszkolu. Sam nie tak dawno jechał do domu jednego kierowcy załagodzić sytuację, gdyż kierowca już miał wypowiedzenie położone. A przykładów jest więcej.

JOHNY

Do wszystkich, którzy chcą tam podjąć pracę:

Na dzień dobry jest miło i uprzejmie. Potem już inaczej.

Na start 25 zł brutto, bo „premia uznaniowa” 400 zł jest wliczana do stawki godzinowej i tak mogą, ale o tym od razu nie mówią, żebyś nie zrezygnował. Nikt nie mówi też, że za wszystko zabierają z tej premii pieniądze.

Dostajesz bileterkę, ale już pieniędzy na wydawanie nie. Kurs obsługi maszynki? Na pokój wśród kierowców, jak ktoś akurat wytłumaczy.

Potem dostajesz starego grata - autobus - i jeździsz wszędzie, gdzie popadnie. Na warsztacie śmieją się, że „ten jeździ tym autobusem”. Nic nie działa: akumulatory nie odpalają, powietrze nie dmucha, światła nie działają i tak dalej.

Kiedy już uda się ruszyć, wysyłają cię wszędzie i nikt nie pyta, czy znasz trasę i kurs, ani jakie są ulgi za bilety. Po prostu nic.

Kiedy przeżyjesz miesiąc i myślisz, że jakoś się udało, wezmę wypłatę i będzie ok, bo pracowałem 220 godzin, były też wynagrody i praca w weekendy... i co??? Nagle szok: 4200 zł!!!!

Bo odliczyli „przepeł”, bo stary złom pali dużo, a oni twierdzą, że 24 l (nie ważne, że nawet producent tyle by nie wymyślił, a autobus ma 20 lat i pali 30). Bo miałeś p.c.p., byłeś w pracy, ale „nie kierowaleś”, więc połowa stawki. Bo źle wydrukowany bilet i też muszą cię obciążyć! Do tego odliczyli wolny dzień i suma summarum tak wyszło.

Wiesz, powiedziałem dość.

Więc jeśli chcesz być pracownikiem PKS Bytów, przemyśl i 10 razy się zastanów, bo niewolnictwo znieśli, ale nie w Bytowie w PKS.

Ktoś powinien skierować to do inspekcji pracy.

BYŁEM PRACOWAŁEM

PIĘKNY KONCERT kołęd w klimatycznym zabytku w Ugoszczy

Ugoszcz udowadnia, że nawet kapryśna aura nie jest w stanie powstrzymać mieszkańców przed wspólnym celebrowaniem kultury na najwyższym poziomie.

Choć styczeń potrafi dać się we znaki, wnętrze „górnego kościoła,” wypełniło się po brzegi entuzjazmem i dźwiękami najpiękniejszych kołęd.

Mury świątyni, która dla wielu jest symbolem lokalnej tożsamości, stały się tłem dla występu Weroniki Korthals oraz Pawła Nowaka. Artyści tej klasy zazwyczaj wybierają duże ośrodki miejskie, jednak dzięki determinacji lokalnej społeczności, to właśnie Ugoszcz stała się tego wieczoru muzycznym centrum regionu. Wydarzenie, zorganizowane wspólnymi siłami przez Centrum Kultury, parafię oraz strażaków z OSP Ugoszcz, przyciągnęło nie tylko miejscowych, ale i gości z okolicznych miejscowości, co szczególnie ucieszyło gospodarza wsi.

- Nie chciałbym rzucać konkretnych liczb, ale patrząc po zapełnionych ławkach, na tę pogodę, którą mieliśmy, ludzi było naprawdę mega dużo. Cieszy fakt, że pojawili się nie tylko nasi mieszkańcy, ale i przyjezdni z ościennych miejscowości. Ja sam siedziałem z przodu i nawet nie miałem czasu zerkać za siebie, tak byłem pochłonięty tym, co się działo na scenie - opowiada sołtys Tadeusz Bielawa.

Sołtys nie kryje, że wybór miejsca koncertu nie

był przypadkowy. „górnego kościoła” (choć obecnie wyłączony liturgicznie) to obiekt o ogromnym znaczeniu historycznym. Okazuje się, że Ugoszcz ma korzenie sięgające głębiej niż pobliski Bytów, pełniąc niegdyś funkcję dekanatu. Wybór tej lokalizacji to element większej strategii - marzenia o pełnym przywróceniu zabytku do życia.

- To moje marzenie, aby przywrócić ten kościół do stałego życia liturgicznego, tak jak to było kiedyś. Kiedyś wszystkie najważniejsze wydarzenia, jak bierzmowania czy wizytacje biskupa, odbywały się właśnie tutaj, bo ten kościół jest po prostu większy i ma w sobie to „coś” - komentuje Bielawa.

Sukces koncertu to zasługa wielu rąk, dlatego sołtys kładzie duży nacisk na wspólnotowe podziękowania. Zamiast wyliczać nazwiska i ryzykować pominięcie kogoś ważnego, kieruje wyrazy wdzięczności do wszystkich zaangażowanych, którzy sprawili, że ten magiczny wieczór doszedł do skutku.

Jednak koncert to dopiero rozgrzewka przed tym, co czeka wsi w najbliższym czasie. W kuluarach mówi się o planach na ogólnopolską skalę.

(MATEO)



Styczniowy koncert kołęd w Ugoszczy cieszył się bardzo dużym zainteresowaniem

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

ETAT DLA ŻONY RADNEGO

Rekordowe zainteresowanie pracą w Urzędzie Gminy Borzytuchom miało być dowodem na nową jakość w lokalnej administracji, ale szybko stało się powodem do gorącej dyskusji o granicach etyki i politycznych powiązaniach.

Choć o jedno urzędnicze biurko walczyło aż 15 osób, a zwyciężczyni Katarzyna Gut wykazała się – według komisji – bezbłędną wiedzą, fakt, że jest ona prywatnie żoną radnego Marcina Guty, wywołał falę komentarzy wśród mieszkańców.

Mieszkańcy nie kryją oburzenia sposobem, w jaki gmina przedstawiła wyniki naboru na stanowisko ds. rozliczeń wody i ścieków w Referacie Budżetu i Finansów. Jeden z czytelników, który skontaktował się z naszą redakcją, postawił sprawę jasno:

- To jest po prostu skandal. Z piętnastu chętnych osób wygrywa żona radnego, a gmina w swoim radosnym komunikacie o rekordowym zainteresowaniu zupełnie ten fakt pominięła. Wygląda to tak, jakby próbowano coś ukryć przed opinią publiczną, licząc na to, że nikt nie połączy kropek.

Wójt Jarosław Garbicz odpiera te zarzuty, przekonując, że proces był w pełni transparentny i oparty na twardych kompetencjach. Według wójta, Katarzyna Gut nie tylko bezbłędnie odpowie-

działa na wszystkie pytania merytoryczne, ale wykazała się wiedzą wykraczającą poza standardowe wymagania, w tym z zakresu ustawy o zbiorowym zaopatrzeniu w wodę oraz Kodeksu postępowania administracyjnego.

- Pani Gut uzyskała maksymalną liczbę punktów, odpowiadając na wszystkie pytania, nawet te podchwytliwe. Ma ogromne, 17-letnie doświadczenie w samorządzie. Co ważne, zrezygnowała ze stanowiska kierowniczego w poprzedniej pracy i przyszła do nas na stanowisko inspektora z niższym wynagrodzeniem. To jasny sygnał, że jej motywacją jest praca na rzecz mieszkańców – wyjaśnia wójt.

Radny Marcin Gut, mąż zwyciężczyni, również kategorycznie zaprzecza, jakoby miał jakikolwiek wpływ na werdykt. Zaznacza, że jego żona od lat buduje swoją karierę w administracji i nie powinna być dyskryminowana z powodu jego funkcji społecznej.

- Absolutnie nie zgadzam się z takimi zarzutami. Ja tego nie wybierałem, to była nie-

zależna komisja. Moja żona pracuje w administracji od 17 lat. Przeszła wszystkie szczeble – od stażysty po stanowisko kierownicze w urzędzie pracy. Po tylu latach po prostu chciała zmienić otoczenie. Będąc radnym, nie chcę w żaden sposób ubezwłasnowolniać swojej żony.

Radny dodaje również, że fakt zatrudnienia żony w urzędzie nie wpłynie na jego postawę w radzie. Choć wójt stał się teraz przełożonym jego małżonki, Marcin Gut deklaruje pełną niezależność polityczną.

- Mieszkam w tej gminie od 40 lat i dobro wspólne jest dla mnie najważniejsze. Jeśli działania wójta będą wymagały krytyki, odważę się na ten ruch. Nie wyobrażam sobie, by ktoś mi sugerował, jak mam głosować, strasząc sytuacją zawodową żony.

Wójt podkreśla profesjonalizm radnego, zaznaczając, że w trakcie procedury nie było żadnych prób nacisku. Co więcej, zdradził kulisy pracy komisji rekrutacyjnej, w której zasiadły osoby z dużym doświadczeniem, m.in. sekretarz Agnieszka Ciszew-



Marcin Gut zapewnia, że nie wpływał na wójta w sprawie zatrudnienia jego żony w urzędzie

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

ska. Wójt przyznał, że przysłuchiwał się rozmowom jako obserwator, bo szukał także osoby na zastępstwo za inną pracownicę. Dzięki temu zatrudnienie znajdzie jeszcze jedna kandydatka, która – jak podkreśla wójt – nie jest związana z żadnym radnym ani nawet nie mieszka w gminie.

- Transparentność jest dla mnie ważna nie tylko na papierze. Nie możemy dyskredytować ludzi tylko dlatego, że są rodziną radnego. Dla

Pani Kasi bycie żoną osoby publicznej stanowiło wręcz wyższy próg, bo musiała wyraźniej przekonać komisję swoimi kompetencjami. I tak się stało – kwituje wójt.

Choć 15 ofert na jedno biurko robi wrażenie, wójt studi emocje, przypominając, że kilkanaście lat temu w jednym

z naborów uczestniczyło aż 29 osób. Niemniej jednak, obecna sytuacja wywołała debatę o przejrzystości życia publicznego, a mieszkańcy z pewnością będą uważnie przyglądać się kolejnym decyzjom podejmowanym na sesjach rady.

(MATEO)

CO O TYM SĄDZISZ?

tel. 513 313 112, redakcja@ibytow.news

REKLAMA

Oferta pracy

Jesteśmy wiodącym producentem okien, drzwi, rolet i bram w Europie, cieszącym się uznaną marką i wysoką jakością produkowanych wyrobów. Obecnie poszukujemy osób na stanowisko:

Operator linii do produkcji profili PVC (dział ekstruzji)

Praca w systemie ciągłym (4-brygadowym)



Miejsce pracy: Bytów

DRUTEX

Zakres obowiązków:

- obsługa maszyn i urządzeń do produkcji profili PVC,
- realizowanie zleceń produkcyjnych z zachowaniem standardów jakościowych i ilościowych,
- współpraca z pozostałymi osobami na swojej zmianie,
- dbanie o czystość w miejscu pracy i przestrzeganie zasad BHP.

Oferujemy:

- stabilne zatrudnienie w firmie o ugruntowanej pozycji na rynku,
- atrakcyjne wynagrodzenie,
- bogaty pakiet socjalny,
- możliwość rozwoju i samorealizacji,
- pakiet szkoleń.

Wymagania:

- wykształcenie zawodowe lub średnie techniczne,
- zmysł techniczny, zdolności manualne,
- dyspozycyjność,
- rzetelność, odpowiedzialność, uczciwość i punktualność,
- mile widziane doświadczenie w pracy przy obsłudze maszyn i urządzeń produkcyjnych oraz uprawnienia SEP.

Osoby zainteresowane prosimy o przesłanie CV na adres e-mail: **hr@drutex.com.pl** lub składanie aplikacji bezpośrednio w dziale HR w siedzibie firmy w **Bytowie, ul. Lęborska 31**.

Uprzejmie informujemy, iż zastrzegamy sobie prawo do kontaktu jedynie z wybranymi osobami.

ON MUSIAŁ UMRZEĆ? Szokujący reportaż o zabójstwie Stefana Sobisza

Premiera reportażu na Kanale Kryminalnym Extra w serwisie YouTube rzuciła nowe światło na sprawę morderstwa Stefana Sobisza, wywołując lawinę pytań o to, dlaczego ta brutalna zbrodnia wciąż pozostaje niewyjaśniona.

Materiał przygotowany przez doświadczonego reportera Pawła Kaźmierczaka jest już dostępny dla wszystkich, co daje szansę, że sprawa z Pomyska Wielkiego w końcu przebieje się przez mur podejrzanych powiązań.

Stefan Sobisz nie był człowiekiem, który akceptował bezprawie. Przez kilka lat ściśle współpracował z redakcją portalu iBytów.pl, dostarczając cennych informacji oraz odkrywając kolejne nieprawidłowości i lokalne afery. To właśnie ta nieustępliwość sprawiła, że stał się niezwykle niewygodny dla osób czerpiących korzyści z lokalnych powiązań. Tragiczny finał tej walki nastąpił 15 listopada 2021 roku – Stefan został brutalnie skatowany na własnej posesji, a jego ciało porzucono w jeziorze Jeleń.

W reportażu Paweł Kaźmierczak punktuje rażące błędy organów ścigania, które do dziś budzą ogromne kontrowersje. O tym, jak kuriozalne sytuacje miały miejsce podczas śledztwa, mówi Łukasz z Kanału Kryminalnego Extra. Jako były oficer operacyjny nie krył zdumienia nad sposobem traktowania kluczowych dowodów.

- Sprawa wydaje się sztyta tak grubymi nićmi, że w głowie się nie mieści. Ten wasz lokalny układ musi być naprawdę potężny - mówi współtwórca Kanału Kryminalnego Extra.

Fakt, że miejsce morderstwa nie zostało odpowiednio zabezpieczone, a kluczowe ślady biologiczne zignorowano, rzuca cień na dotychczasowe działania prokuratury.

Nowe fakty ujawnione przez Mariusza i Łukasza z Kanału Kryminalnego Extra pozwalają spojrzeć na tragedię Stefana Sobisza w szerszym, polityczno-gospodarczym kontekście. Prowadzący nie mają wątpliwości – Sobisz stał się celem, ponieważ jego działania uderzyły w najbardziej czuły punkt lokalnego układu: nielegalny obrót gruntami rolnymi.

- Stefan Sobisz był rolnikiem, który tak jak Andrzej Lepper, walczył o interesy swojej grupy zawodowej. Jego nieustępliwość doprowadziła do sytuacji, w której Skarb Państwa zażądał zwrotu gruntów wykupywanych na tzw. „słupów”. To nie była zwykła sąsiedzka waśń, to

była wojna o wielkie pieniądze i wpływy – podkreślają autorzy kanału. - Wydaje się, że sukcesy Sobisza w demaskowaniu przekrętów z gruntami wydały na niego wyrok. Świadczy o tym również fakt, że premierowy odcinek reportażu był wielokrotnie sabotowany, a lokalna społeczność do dziś boi się otworzyć mówić o tym, co wydarzyło się w Pomysku Wielkim.

KREW W ŁAZIENCE

Analiza logistyki zbrodni przedstawiona w programie podważa oficjalne, nieoficjalnie sugerowane wersje o samobójstwie. Prowadzący zwrócili uwagę na szereg niewyjaśnionych dotąd detali.

- Logistyka transportu: Według ustaleń, Stefan Sobisz został skatowany w stodole, a następnie przetransportowany 200 metrów nad jezioro przy użyciu taczki. Hipoteza, jakoby poturbowany człowiek miał sam wywieźć się taczka i odebrać sobie życie, jest absurdalna.

- Obcy ślad w domu: Jednym z najbardziej szokujących wątków jest obecność krwi w zlewie w jednej z domowych łazienek. Badania genetyczne wykazały tam dwa ślady DNA: należący do ofiary oraz do osoby, która nie była domownikiem.

- Brak świadków: Choć w domu w czasie zdarzenia przebywała rodzina (żona, synowie i córka), nikt nie słyszał momentu, w którym sprawca wszedł do środka, by zmyć z siebie ślady walki.

- Nie umiem sobie zwiualizować tego, jak ktoś wchodzi do domu, myje ręce w zlewie, wychodzi i pozostaje niezauważony. To sugeruje albo niezwykłą pewność siebie sprawcy, albo doskonałą znajomość terenu – komentuje Łukasz z Kanału Kryminalnego Extra.

Mimo upływu czasu, śledztwo w sprawie śmierci Stefana Sobisza wciąż trwa, choć obecnie prowadzone jest in rem (w sprawie, a nie przeciwko konkretnej osobie). Mariusz z Kanału Kryminalnego Extra zdradził, że w ostatnim czasie wykonano szereg czynności, które dają nadzieję na przełom.

- Badania wariografem:



Rolnik Stefan Sobisz został zamordowany 15 listopada 2021 roku. Do dziś nikomu nie postawiono zarzutów

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Kończyłowy w żałobie. NIE ŻYJE Zbigniew Łącki, twórca firmy Łąccy

Zbigniew Łącki, twórca i wieloletni szef firmy Łąccy Kończyłowy, nie żyje. Jego śmierć, która nastąpiła 10 stycznia, kończy ważny etap w historii lokalnej przedsiębiorczości.

Był postacią, która od podstaw zbudowała podmiot gospodarczy o międzynarodowym zasięgu, stając się jednym z najważniejszych pracodawców w regionie.

Działalność biznesową Zbigniew Łącki zainicjował w 1983 roku, uruchamiając tartak w Kończyłowach. Przez ponad cztery dekady sukcesywnie rozbudowywał firmę, wprowadzając ją na

rynki krajowe i zagraniczne. Pod jego zarządem przedsiębiorstwo wyspecjalizowało się w produkcji tarcicy, sklejki, podłóg oraz mebli, zdobywając uznanie w branży drzewnej i budując markę rozpoznawalną poza granicami kraju.

Wpływ przedsiębiorcy na region wykraczał poza ramy czysto biznesowe. Jego aktywność miała bezpośrednie przełożenie na rozwój lo-

kalnej społeczności oraz stabilizację rynku pracy. Skalę tego oddziaływania podkreślają przedstawiciele samorządu – wójt Artur Kalinowski oraz przewodniczący Rady Mirosław Krause – wskazując na standardy działania, które Zbigniew Łącki wprowadził do lokalnego sektora gospodarczego.

(MATEO)



Zbigniew Łącki został pochowany na cmentarzu w Kończyłowach

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Opinie iBytów.pl



Ekspertyza biegłych o samobójstwie to śmiech na sali.

TOMASZ STOLC

CO O TYM SĄDZISZ?

tel. 513 313 112, redakcja@ibytow.news

Dramatyczna walka Magdaleny. RAK nie dał objawów, a teraz zabiera CZAS

Wyglądało to na zwykły dzień, jeden z wielu w życiu 45-letniej Magdaleny Szymoniak z Miastka. Cieszyła się domem, dziećmi i planami na przyszłość, nie wiedząc, że w jej organizmie od lat cicho i podstępnie rozwija się zabójca.

Diaгноza, która spadła na nią jak grom z jasnego nieba, brzmiała bezlitośnie: nowotwór jelita grubego w czwartym, ostatnim stadium, z przerzutami na płuca, wątrobę i śledzionę. Dziś pani Magdalena zamiast cieszyć się codziennością, każdego dnia toczy morderczą walkę o każdą chwilę z synami, a jej największym wrogiem okazuje się nie tylko choroba, ale i brak funduszy na ratunek.

PODSTĘPNY WRÓG

Pani Magdalena nie szukała pomocy, bo coś jej dolegało. Nie było bólu, nie było spadku formy. Do lekarza zaprowadziła ją zwykła profilaktyka – program badań kontrolnych 40+. To właśnie tam, niemal przez przypadek, odkryto krew utajoną. Szybka, prywatna kolonoskopia u doktora Rzeszutka odkryła przerażającą prawdę. Guz był tak duży i znajdował się tak bli-

sko odbytu, że lekarz przerwał badanie, stawiając diagnozę natychmiast. Kolejne tygodnie to tomografie i badania w Bydgoszczy, które tylko potwierdzały czarny scenariusz: nowotwór zaatakował niemal cały układ pokarmowy.

- Ten rak to cichy zabójca, rozwija się w jelicie grubym nawet dziesięć lat bez żadnych objawów. Nic mnie nie bolało, poszłam tylko sprawdzić, czego mam w organizmie za mało, a czego za dużo - mówi Magdalena Szymoniak.

W Bydgoszczy lekarze postawili sprawę jasno. W czwartym stadium nie mówi się już o wyleczeniu, a jedynie o podtrzymywaniu życia. Choć w jej rodzinie nowotwory się zdarzały, badania genetyczne wykluczyły obciążenia dziedziczne. To „nieszczśliwe zrządzenie losu”, za które pani Magdalena obwinia m.in. brak odpowiednich badań szczepionek na COVID w ostatnich latach, o czym

wspominali jej specjaliści podczas konsultacji.

WYNISZCZAJĄCA TERAPIA

Od ponad roku pani Magdalena żyje w rytmie wyznaczanym przez cykle chemioterapii. Początkowo dawki podawano jej co 11 dni. To

tempo niemal zniszczyło jej organizm. Chemia, którą nazywa „trucizną”, uszkodziła szpik kostny oraz mięszs wątrobowy. Najbardziej dotkliwe są jednak zmiany neurologiczne – pani Magdalena cierpi na niedowład rąk i nóg.

- Mam uszkodzone nerwy, ledwo chodzę. Potrafię wyjść

na miasto i po prostu upaść. Nie mogę sama funkcjonować, potrzebuję pomocy w najprostszych czynnościach - opowiada.

Dopiero niedawno lekarze zdecydowali o wydłużeniu przerw między dawkami do 2,5 tygodnia, by dać jej ciału czas na regenerację. Każdego

dnia walczy z bólem i słabością, przyjmując bolesne zastrzyki w brzuch, by odbudować krew i móc kontynuować batalię o życie.

W CIENIU KREDYTU

Sytuacja domowa pani Magdaleny to kolejny ciężar, który musi dźwigać. Jej mąż, mający zaledwie 35 lat, pracuje ciężko za granicą, by utrzymać rodzinę i spłacać gigantyczny kredyt hipoteczny. Miesięczna rata za mieszkanie, które kupili jeszcze przed chorobą, to 2,5 tysiąca złotych. Do tego dochodzą koszty szkoły dla dwóch synów – 16-latka i 8-latka – oraz codzienne życie.

- Z wypłaty męża nie mogę wziąć ani grosza na moje prywatne leczenie. Wszystko pochłania kredyt, opłaty i dzieci. A ja muszę walczyć, bo mam dla kogo żyć.

Pani Magdalena szuka ratunku poza publiczną służbą zdrowia. Regularnie jeździ do Ciechocinka na stymulacje prądami, które pomagają jej odzyskać czucie w kończynach. Marzy o rozpoczęciu terapii w komorze hiperbarycznej, gdzie leczenie czystym tlenem mogłoby wspomóc jej walkę z guzami. Niestety, to metody nierefundowane. Każdy wyjazd do Ciechocinka to 500 złotych, a seanse tlenowe to kolejne setki złotych tygodniowo.

ZBIÓRKI STOJĄ W MIEJSKU

Choć pani Magdalena ma założone konta w fundacji Alivia oraz na portalu Zrzutka.pl, pomoc płynie bardzo powoli. Na jej koncie jest zaledwie 5 tysięcy złotych – to kropla w morzu potrzeb, biorąc pod uwagę, że nowoczesne leczenie za granicą kosztuje nawet 20 tysięcy złotych miesięcznie.

- Fundacja stoi w miejscu, licytacje idą słabo. Ja się wystędzę, nie mam odwagi wystąpić przed kamerą, bo choroba zmieniła mój wygląd, nie mam włosów. Ale muszę to jakoś nagłośnić, bo sama nie dam rady.

Mieszkańcy Miastka i okolic zawsze potrafili się jednoczyć w trudnych chwilach. Pani Magdalena nie prosi o litość, ale o szansę na to, by mogła jak najdłużej patrzeć, jak dorastają jej synowie. Każda złotówka, każde udostępnienie zbiórki to dla niej dodatkowy dzień życia.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

POMÓŻ MAGDALENIE!

<https://zrzutka.pl/5ary6r>

Magdalena Szymoniak prosi o pomoc w walce z nowotworem

WYROK - adrenomielloneuropatia

To miał być tylko zwykły ból brzucha, a okazał się początkiem końca życia, jakie Arek znał do tej pory.

Nikt nie przypuszczał, że rzadka choroba genetyczna o skomplikowanej nazwie w ciągu kilku lat od-

bierze młodemu mężczyźnie sprawność, pamięć i możliwość rozpoznawania najbliższych osób.

Wszystko zaczęło się od

wizyt na SOR-ze i niekończących się badań. Diagnoza, która ostatecznie padła – adrenomielloneuropatia – brzmiała jak wyrok, choć wtedy jesz-

cze tliła się nadzieja. To podstępne schorzenie zazwyczaj uderza w siłę wieku, niszcząc układ nerwowy i prowadząc do niedowładu kończyn. Przez brak szybkiego rozpoznania choroba zyskała czas, którego Arek nie miał. Jedy- nym ratunkiem, by spowolnić jej niszczycielski pochód, była intensywna rehabilitacja.

Prawdziwy dramat rozegrał się w maju 2025 roku. Zatrzymanie akcji serca i prawdopodobny udar mózgu sprawiły, że świat Arka rozsypał się na kawałki. Dziś kontakt logiczny z nim jest praktycznie niemożliwy. Choć patrzy na swoich rodziców czy rodzeństwo, rzadko kiedy wie, kim są. Jego pamięć stała się pustą kartą, a rzeczywistość – niezrozumiałym chaosem.

Lekarze zdiagnozowali u niego również ślepotę mózgową. To stan, w którym oczy są sprawne, ale mózg nie

potrafi przetworzyć obrazu. Arek patrzy na przedmioty, ale nie potrafi ich nazwać ani zrozumieć, co widzi. Stał się całkowicie niesamodzielny, uwięziony we własnym ciele i wymagający całodobowej opieki w każdym, nawet najbardziej intymnym aspekcie życia.

Rodzice Arka stali się jego całym światem. Przejeli pełną odpowiedzialność za jego codzienność, walcząc o każdy dzień bez bólu. Musimy być szczerzy: Arek nie wróci już do dawnego funkcjonowania. Możemy jednak wspólnie zadbać o to, by jego życie było wolne od dodatkowego cierpienia. Wasze wsparcie to szansa na godną opiekę i systematyczną rehabilitację, która jest mu niezbędna do życia.

Każdy gest wsparcia ma ogromne znaczenie.

(MATEO)

POMÓŻ ARKOWI!

siepomaga.pl/arkadiusz-dorawa

FOT. MATERIAŁY PRASOWE



Arkadiusz Dorawa z Miastka walczy z bardzo groźną chorobą

Nieżyty "BIGOS" w OSP Pólczo: Pijany strażak, zniszczony sprzęt i „układy”

W OSP Pólczo emocje sięgają zenitu, a nadchodzące zebranie wyborcze 6 lutego zapowiada się na prawdziwe trzęsienie ziemi. Choć od czerwcowej kolizji pijanego strażaka zawodowego pod Jasieniem minęło już sporo czasu, na jaw wychodzą nowe, szokujące fakty o tym, co działo się za zamkniętymi drzwiami remizy.

Mateusz Węsierski redakcja@ibytow.news tel. 513 313 112

Sprawa, którą niektórzy próbowali uciszyć, ma swoje drugie dno – pełne wzajemnych oskarżeń, walki o pieniądze i zniszczonego sprzętu ratowniczego.

Z rozmów z osobami blisko związanymi z jednostką wyłania się obraz instytucji, w której profesjonalizm ustąpił miejsca prywatnym interesom. Głównym bohaterem skandalu jest Mariusz Z., strażak zawodowy, który w czerwcu 2025 roku, będąc pod wpływem alkoholu, doprowadził do kolizji w gminie Czarna Dąbrówka. Jak się okazuje, jego obecność w OSP Pólczo od początku budziła kontrowersje.

- On tylko przychodził w zasadzie, jak było coś za darmo albo coś do wzięcia. Tylko tam, gdzie była kasa do wzięcia, tam on był. Gdzie indziej nie - komentuje jeden z druhów.

Nasz informator ujawnia kulisy „układu”, w który zamieszany miał być również naczelnik jednostki. Wspólnie mieli doprowadzić do usunięcia wieloletniego, doświadczonego kierowcy OSP. Aby przejąć opłacane z budżetu gminy zajęcie, do wójta miało trafić pismo z rzekomo fałszywymi oskarżeniami o zaniedbania.

- Naczelnik go bronił, bo tam był układ. Chodziło o kasę z gminy za umowę zlecenie dla kierowcy. Mariusz brał pieniądze, a w ramach podziękowania miał naczelnikowi załatwić pracę w straży zawodowej. Nie dostał jej, bo naczelnik nie przeszedł testów sprawnościowych. Spadł z drążka, a później był ten wypadek i wszystko się rozsypało - opowiada nasz informator.

Brak nadzoru nad sprzętem szybko doprowadził do kosztownych strat. Mimo statusu zawodowca, Mariusz Z. miał dopuścić do zamarznięcia wody w pompie podczas swojej nieobecności, co spowodowało jej całkowite zniszczenie.

- Jak on to przejął, to już sprzęt nie był dopilnowany. Wyjechał sobie na narty, samochody zostawił. One pozamarzały, autopompę rozwalilo na pół. Było grubo i wszystko było zamiatane pod dywan. Gmina za to zapłaciła - słyszymy od informatora.

PIJANY "KASKADER"
17 czerwca 2025 roku na

trasie Jasień-Soszycy Mariusz Z. kompletnie rozbił swój prywatny samochód, mając w organizmie ponad dwa promile alkoholu. Pełniący wówczas służbę zawodową strażak, zamiast ponieść natychmiastowe konsekwencje, już następnego dnia złożył wniosek o odejście ze służby. Ten ruch pozwolił mu uniknąć wyrzucenia „z hukiem” i zachować finansowe bezpieczeństwo, co do dziś budzi oburzenie niektórych kolegów po fachu.

OBRONA I KARA

W sprawę zaangażował się również teść sprawcy, były radny, który miał wielokrotnie interweniować, by wyciszyć temat w mediach. Jednak sprawiedliwość zaczyna upominać się o swoje. Szefowa Prokuratury Rejonowej w Łęborku, Dorota Frączek, potwierdza, że akt oskarżenia trafił do sądu jesienią ubiegłego roku.

Pierwszy wyrok nakazowy był surowy: 5 lat zakazu prowadzenia pojazdów, 9 tysięcy złotych świadczenia na fundusz pomocy pokrzywdzonym oraz 6 tysięcy złotych grzywny. Mariusz Z. nie zgodził się z tą decyzją i złożył sprzeciw. Kolejne starcie na sali sądowej odbędzie się 4 lutego w Łęborku.

IDZIE NOWE?

Dla druhów z Pólcza najważniejszą datą jest jednak 6 lutego. To wtedy, podczas walnego zebrania, strażacy będą wybierać nowy zarząd. Będzie to okazja do rozliczenia chaosu, który podobno zapanował w jednostce. Prezes OSP, który początkowo miał ulec naciskom i podpisać pismo przeciwko poprzedniemu kierowcy, teraz podobno przyznaje, że żałuje swoich decyzji.

- Ludzie dużo wiedzą, tylko niektórzy nie chcą mówić, bo to małe społeczeństwo. Teraz już bardziej rozmawiają o tym, co się wydarzyło. Mleko się rozlało - komentuje strażak ochotnik z Pólcza.

Próbowaliśmy porozmawiać z naczelnikiem. Nie odebrał telefonu. Podobnie od miesięcy postępuje były kierowca OSP Pólczo, który nigdy nie odpowiedział na prośby o kontakt. Aktywny telefonicznie był jedynie jego teść próbując uciszyć sprawę. Wielokrotnie wydzwaniał do

redakcji.

MILCZENIE PREZESA

Próba uzyskania komentarza od prezesa Jarosława Bigusa kończy się krótkim i stanowczym cięciem. Pytany o szczegóły wyroku, jaki zapadł wobec Mariusza Z., oraz o głosy strażaków, którzy czują się oszukani zmianami personalnymi w jednostce, prezes ucina rozmowę. Co więcej, zapowiada, że media na nadchodzącym zebraniu wyborczym nie będą mile widziane, mimo że stowarzyszenie korzysta z publicznych pieniędzy.

- Nic mi na ten temat nie wiadomo i dziękuję bardzo. Do widzenia - komentuje Bigos. - Niemile widziany pan będzie. To jest nasze zebranie.

Takie stanowisko tylko podsyca plotki o tym, że prezes stał się jedynie figurantem w rękach naczelnika i Mariusza Z. Strażacy wprost sugerują, że Bigus dał sobą sterować przy odwołaniu poprzedniego kierowcy, by zrobić miejsce dla „swojego” człowieka.

WÓJT USPOKAJA

Wójt Bogdan Ryś dystansuje się od personalnych rozgrywek, podkreślając, że jednostka jest jedną z najprężniej działających w systemie KSRG.

- Powiem szczerze: to jest dziecinada. Zachowanie poważnych facetów w poważnej jednostce, która powinna łączyć i rozmawiać męsko, jest dla mnie niezrozumiałe. Żałuję, że strażacy o takich sprawach rozmawiają przez media, zamiast w swoim gronie - komentuje wójt.

Włodarz gminy wyjaśnił, że odwołanie poprzedniego, wieloletniego kierowcy było decyzją zarządu, a nie wynikiem „donosu”, aczkolwiek pismo w tej sprawie dostał. Odnosił się również do kwestii zniszczonego sprzętu, tłumacząc, że awarie mogą zdarzyć się każdemu, a łącznie ich z późniejszym wypadkiem pijanego kierowcy jest nadużyciem.

- OSP Pólczo to formacja z ogromnym potencjałem, która świetnie radzi sobie z pozyskiwaniem młodzieży i



Przeciwnicy byłego kierowcy OSP twierdzą, że karma do niego wróciła, po tym jak miał doprowadzić do usunięcia swojego poprzednika

FOT.AI ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE

udziałem w akcjach.

Dlatego wójt apeluje o spokój przed głosowaniem.

- Mam nadzieję, że te wybory wyłonią osoby, które będą godnie reprezentować jednostkę w obliczu dzisiejszych realiów i potrzeb ochrony ludności. Niech skupią się na działaniu, a nie na szukaniu haków na drugą stronę - komentuje Bogdan Ryś.

A ty co o tym sądzisz?



UŚMIECHNIJ SIĘ!

W OSP Pólczo Mariusz Z. pobili rekord świata: wydmuchał dwa promile i przeszedł na emeryturę szybciej, niż autopompa w remizie zdążyła zamarznąć.



Kierowca OSP Pólczo rozbił się pod wpływem alkoholu w czerwcu 2025. Policja była, ale straż pożarna nie została tam wysłana

FOT.KPP BYTÓW

ZGŁOŚ TEMAT!

513 313 112

DRAMAT pod Bytowem. Pięć kilometrów, które mogły kosztować życie

Dla mieszkańca Sierzna walka o życie żony stała się wyścigiem z czasem, w którym stawką było wszystko. Kiedy jego ukochana zaczęła wymiotować krwią po skomplikowanej operacji nowotworu dwunastnicy, liczyła się każda minuta, jednak rzeczywistość polskiej służby zdrowia okazała się brutalnym zderzeniem z systemowymi procedurami i logistyczną układanką, która dla postronnego obserwatora wygląda jak absurd.

Mateusz Węsierski redakcja@ibytow.news tel. 513 313 112



Kierowca karetki z Lipnicy pomylił drogę, przez co do Sierzna przyjechał z opóźnieniem

FOT.MATEUSZ WĘSIERSKI

Zaledwie pięć kilometrów dzielących dom chorej od szpitala w Bytowie stało się dystansem niemal nie do pokonania, a sprawa swój finał znajdzie teraz w urzędniczych gabinetach.

Wszystko zaczęło się o godzinie 11:19. To wtedy przeżony mieszkaniec wykonał pierwszy telefon na numer alarmowy. Widok był dramatyczny – żona, będąca świeżo po ciężkim zabiegu zespoleń, traciła krew, a każda sekunda zwłoki przybliżała ją do najgorszego. Czas w takich chwilach płynie inaczej, a oczekiwanie na syreny ambulansu staje się torturą. Gdy po pół godzinie karetki wciąż nie było, mężczyzna zadzwonił ponownie, tym razem nie kryjąc już ogromnych emocji i używając bardzo ostrych słów.

Pierwszy telefon wykonałem o godzinie 11:19. Dyspozytor poinformował, że karetka przyjedzie do mojej żony, która wymiotowała krwią, cały zlew w niej pływał. Wiadomo, jak czas bardzo się dłuży, gdy oczekuje się na pomoc dla ukochanej osoby.

W tym samym czasie córka mężczyzny, pracująca w pobliskim Bytowie, postanowiła sprawdzić, co dzieje się pod szpitalem. Jej relacja rzuca na sprawę cień absurdu – o godzinie 12:06 przed budynkiem miały stać trzy karetki. Tymczasem pomoc do jej matki dotarła dopiero kwadrans później i to wcale nie z Bytowa, a z oddalonej o kilkanaście kilometrów Lipnicy. Mieszkaniec nie kryje oburzenia faktem, że system

wysłał zespół z innej gminy, podczas gdy pod lokalnym szpitalem stoją wolne pojazdy.

- To jest absurd. Budują obiekty za 20 milionów złotych, a nie potrafią karetki do osoby chorej wysłać. Tu nie nie działa, jest tylko jedna wielka propaganda – komentuje rozżalony mężczyzna.

Kiedy zespół z Lipnicy w końcu dotarł do Sierzna, emocje nie opadły. Ratownicy sugerowali transport do Bytowa, czemu mąż pacjentki kategorycznie się sprzeciwił. Wiedział, że stan żony wymaga specjalistycznej pomocy, którą mogła zapewnić jedynie placówka o wyższym standardzie. Ostatecznie, po krótkiej wymianie zdań, kobieta trafiła do Kościerzyny, gdzie godzinę później była już na stole operacyjnym. Lekarze przyznają, że było blisko – gdyby pomoc nadeszła kilkanaście minut później, finał mógł być tragiczny.

Do sprawy odniosło się biuro prasowe Wojewody Pomorskiej. Anna Kowalewska wyjaśnia, że sytuacja była wyjątkowo trudna pod względem logistycznym. W momencie zgłoszenia jeden zespół z Bytowa był już zajęty, a drugi został przekierowany do innego pilnego wezwania, by uniknąć sytuacji, w której karetki mijają się na trasie. Wybór padł na Lipnicę, ale tamtejszy zespół... pomylił drogę.

- O fakcie zaistnienia pomyłki w dojeździe powiadomił kierowcę ZRM oraz wskazał mu poprawne miejsce docelowe i wytłumaczył drogę dojazdu – tłumaczy Anna Kowalewska.

Ludwik Szreder pozostaje na stanowisku

Gminny Ośrodek Kultury w Tuchomiu ma nowego-starego dyrektora. Po rozstrzygnięciu konkursu komisja zdecydowała, że placówką nadal kierować będzie Ludwik Szreder.

Wybór ten poprzedziła rywalizacja, w której udział brał m.in. Andrzej Płaczkiwicz, radny gminy Bytów, jednak nie zdobył on uznania komisji konkursowej. Trzecią pretendentką do tego stanowiska była dyrektorka z Kołczygłowa, która ostatecznie wycofała swoją ofertę.

Potrzeba przeprowadzenia konkursu wynika z dynamicznego rozwoju gminy. Tuchomie wzbogaca się o nowoczesną infrastrukturę – halę widowiskowo-sportową oraz tzw. dom piłkarza. Nowe obiekty to nowe obowiązki, które wymagają świeżego podejścia do zarządzania i wzmocnienia kadrowego jednostki.

Wójt Jerzy Lewi Kiedrowski nie ukrywa, że liczył na merytoryczne propozycje, które pozwolą udźwignąć rosnącą liczbę zadań.

- Dalej dyrektorem jest Ludwik Szreder. Pani z Kołczygłowa się wycofała, bo została tam dyrektorem. Natomiast ta trzecia osoba no nie przekonała, że tak powiem, komisji konkursowej – tłumaczy Jerzy Lewi Kiedrowski, wójt gminy

Urzednicy odpierają też zarzuty dotyczące karetek stojących pod szpitalem. Według ich wersji były to jedynie pojazdy transportowe lub rezerwowe, które nie mogą brać udziału w systemie Państwowego Ratownictwa Medycznego. Zapewniają również, że transport do Kościerzyny był sugestią samego dyspozytora, który dbał o wybór placówki o wyższej referencyjności.

Mieszkaniec Sierzna zapowiada jednak, że nie daruje tego zaniedbania. Złożył oficjalną skargę i żąda wyciągnięcia konsekwencji wobec osób odpowiedzialnych za to, co nazywa „porażką opieki medycznej”. Obecnie trwa wnikliwa analiza logów systemowych i rozmów telefonicznych, a sprawa ma zostać rozstrzygnięta w ustawowym terminie.

Tuchomie. – Prawdopodobnie będzie zastępca jeszcze, bo dyrektor przedstawił swoją wizję funkcjonowania. W najbliższym czasie się z nim spotkam i ustawimy to wszystko. Będziemy szukać jeszcze osób do pracy w GOK-u, od kultury i od promocji.

Sam Ludwik Szreder przyznaje, że jego start w konkursie nie był od początku przesądzony. Decyzję o kontynuowaniu misji podjął po głębszym namyśle i sygnałach płynących z zewnątrz.

- To znaczy powiedzmy sobie, może nie presja, ale otoczenie sugerowało, żeby nie zostawiać tego, żeby pociągnąć jeszcze do końca te wszystkie osiągnięcia. Szkoda byłoby to gdzieś tam stracić, dlatego zgodziłem się pociągnąć ten wózek jeszcze dalej – mówi Ludwik Szreder.

Kluczowym elementem nowej strategii Szredera, która zyskała aprobatę komisji, jest podział kompetencji. Ze względu na ogrom inwestycji sportowych, konieczne stało się powołanie osoby odpowiedzialnej stricte za ten obszar.

- Zaproponowałem i to zostało zaakceptowane, że ma zostać stworzone stanowisko zastępcy dyrektora do spraw sportu. Będzie to osoba, która będzie stricte zajmowała się tymi nowymi obiektami: halą Olimpia, siłownią, boiskami, bo tego jest naprawdę bardzo dużo. A jak jeszcze do tego dołożymy przystań kajakową i infrastrukturę turystyczną, to jest co robić – dodaje dyrektor Szreder.

Dzięki takiemu rozwiązaniu główny dyrektor będzie mógł mocniej zaangażować się w sferę kulturalną, która pozostaje sercem działalności ośrodka. Już teraz zapowiada wielkie wydarzenie – nadanie odznaczenia „Zasłużony Działacz Kultury” dla Lucyny Tryby, twórczyni tuchomskich zespołów kaszubskich. Medal ma wręczyć senator Anna Górka podczas uroczystości pełnej wspomnień dawnych tancerzy i muzyków.

OŚWIADCZENIE PŁACZKIEWICZA

Mimo porażki w konkursie, Andrzej Płaczkiwicz, radny gminy Bytów, pod-

kreśla, że sama rywalizacja przyniosła gminie korzyści w postaci nowej energii u obecnego dyrektora. W wy-stosowanym oświadczeniu

Dyrektorowi konsekwencji w realizacji zapowiadanych planów, odwagi we wprowadzaniu nowych pomysłów oraz prawdzi-



Ludwik Szreder pozostaje dyrektorem GOK w Tuchomiu

FOT.MATEUSZ WĘSIERSKI

czytamy:

„Gratuluje dotychczasowemu dyrektorowi ponownego wyboru na stanowisko Dyrektora Domu Kultury w Tuchomiu. Cieszę się, że mój udział w tym konkursie stał się impulsem do powrotu energii, motywacji i – jak sam kandydat deklarował – nowego spojrzenia na rozwój tej instytucji. Jeżeli rywalizacja i konfrontacja wizji sprawiły, że pojawił się nowy zapał, nowe pomysły i chęć realnych zmian – to już samo w sobie jest wartością dla mieszkańców i dla całej lokalnej kultury. Życzę Panu

wego „drugiego oddechu” w prowadzeniu tej ważnej dla społeczności instytucji. Dom Kultury w Tuchomiu zasługuje na rozwój, świeżą energię i ambitne działania – trzymam kciuki, by te zapowiedzi przełożyły się na konkretne efekty.”

Tuchomie wchodzi w nowy etap z jasno określonym planem: silniejszy zespół, nowe obiekty sportowe i pielęgnowanie lokalnej tradycji pod sprawdzonym kierownictwem.

(MATEO)

REKLAMA



Usługi Pogrzebowe

SYLWIA ŻURAWSKA

UL. KAZIMIERZA WIELKIEGO

(CMENTARZ)

77-200 MIASTKO

604 315 290

CO O TYM SĄDZISZ?

tel. 513 313 112, redakcja@ibytow.news

19-letni student ZAWSTYDZIŁ prawników starosty

Nie wojewódzki prawnik, nie kancelaria z pieczęcią i doświadczeniem, nie urzędowa „obsługa legislacyjna”. Najcelniejsze ostrzeżenia przed wpadką, która skończyła się unieważnieniem uchwały w całości, formułował 19-letni student prawa z Miastka.



Student prawa Hubert Szymankowski okazał się specjalistą lepszym od prawników pracujących dla starosty Leszka Waszkiewicza

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Hubert Szymankowski – przewodniczący Młodzieżowej Rady Miejskiej w Miastku – punktował słabe miejsca projektu uchwały powołującej Młodzieżową Radę Powiatu Bytowskiego, a Paweł Biernacki, przewodniczący Rady Powiatu, posiłkował się tymi uwagami, mówiąc, że dokument w tej formie może się „rypnąć”.

W oficjalnych komunikatach da się jeszcze usłyszeć ton uspokajania: formalność, do poprawienia, procedura ruszy od nowa. W powiatowych kuluarach pada już inne słowo: „bubel”. Radni Porozumienia Lokalnego mówią o prawie pisanym „na kolanie”, starosta Leszek Waszkiewicz tłumaczy, że urząd próbował wprowadzić poprawki, a sekretarz powiatu Jolanta Bogusławska przeprosza i bierze odpowiedzialność za materiał przygotowywany w Biurze Rady.

I w tym właśnie miejscu historia robi się niewygodna dla dorosłych.

Szymankowski nie jest zawodowym politykiem ani prawnikiem. Jest studentem i społecznikiem, ale ma coś, czego w tej opowieści zabrakło po stronie urzędu: doświadczenie z praktyki. W Miastku młodzieżowa rada nie powstała „jedną uchwałą”, tylko procesem: spotkania, konsultacje, dopracowywanie zapisów, sprawdzanie, gdzie kończy się dobra intencja, a zaczyna błąd formalny.

Gdy pojawił się powiatowy projekt, Szymankowski zaczął wyłapywać elementy, które – w jego ocenie – nie spełniają wymogów ustawowych albo są zapisane tak, że organ nadzoru ma otwartą drogę do zakwestionowania aktu.

W relacjach powraca sens jego stanowiska: to nie była polityka, tylko prawo i procedura.

Rozstrzygnięcie nadzorcze jest jednoznaczne: uchwała wyłutuje w całości z obrotu prawnego. Nie ma korekty kilku paragrafów, nie ma „drobnych poprawek”. Jeśli powiat chce mieć Młodzieżową Radę Powiatu, musi zacząć od początku.

Biernacki – według relacji z rozmów tuż po otrzymaniu decyzji – nie udaje zdziwienia. Mówi krótko, twardo: uchylona całkowicie. Całość. Wskazane są błędy prawne. Wszystko zostało zakwestionowane.

I wraca do tego, co mówił wcześniej przy wszystkich: że trzeba zrobić to tak, by dało się to wprowadzić, a nie tak, by uchwała stała się amunicją dla nadzoru. Że jeśli są błędy, to „rypnie”. No i rypnęło.

W tym miejscu wątek Szymankowskiego staje się czymś więcej niż ciekawostką. Bo jeśli jeszcze wczoraj jego uwagi można było zbyszczuć zwruszeniem ramion, dziś decyzja wojewody działa jak pieczęć pod tym, co młody przewodniczący z Miastka sygnalizował wcześniej.

Starosta Leszek Waszkiewicz przekonuje, że idea młodzieżowego samorządu jest ważna, a decyzja wojewody nie zatrzymuje projektu, tylko wymusza zmianę trybu działania. Twierdzi też, że po wszczęciu postępowania nadzorczego powiat przygotowywał poprawki i informował, że zostaną wprowadzone na najbliższej sesji. Według starosty wojewoda nie czekał i unieważnił uchwałę w całości.

W radzie wybrzmiewa jednak druga narracja: że dokument powstał zbyt szybko, bez konsultacji i bez solidnej osłony prawnej. Mirosław Maszluch mówi o „bublu Waszkiewicza” i wskazuje zapis, który – jego zdaniem – jest nie do obrony, m.in. dotyczący zwrotu kosztów w

terminie do 30 dni. W praktyce oznaczałoby to, że młodzi mają przez miesiąc kredytować powiat z własnych pieniędzy.

W tle rośnie pytanie o odpowiedzialność prawników i o to, czy rada powinna mieć niezależne wsparcie prawne, a nie wyłącznie obsługę pracującą dla zarządu.

Na komisji oświaty sekretarz powiatu Jolanta Bogusławska przeprosza i mówi, że materiał przygotowuje Biuro Rady – komórka, za którą odpowiada. W jej wypowiedzi nie ma ucieczki w ogólniki. Zostaje po niej jedno zdanie, w sensie najmocniejsze: jeśli ktoś chce szukać winnego, to tu winny siedzi.

Pojawia się też element, który rozpala kuluary. Do wojewody wpływa pismo w trakcie postępowania nadzorczego. Sekretarz mówi, że urząd nie zna autora ani treści tej korespondencji i występuje o możliwość zapoznania się z nią. To oznacza, że obok błędów wskazanych w rozstrzygnięciu nadzorczym krąży jeszcze dodatkowy wątek – niewidoczny dla opinii publicznej, ale potencjalnie istotny.

Ta historia ma w sobie paradoks, który boli dorosłych najbardziej. Młody człowiek z Miastka wskazuje ryzyka prawne, jego uwagi trafiają do debaty i są wykorzystywane przez przewodniczącą Rady Powiatu, a wojewoda finalnie unieważnia uchwałę, potwierdzając, że problem nie był „czepialstwem”.

Unieważniona uchwała o Młodzieżowej Radzie Powiatu Bytowskiego nie jest już tylko opowieścią o błędzie legislacyjnym. To także sygnał, że młodzi samorządowcy przestają być tłem, a coraz częściej stają się recenzentami dorosłej polityki – przygotowanymi, merytorycznymi i skutecznymi.

(MATEO)

HUBERT SZYMANKOWSKI:

Zanim publicznie wskazałem, że projekt powiatowej uchwały może być niezgodny z przepisami, nie opierałem się na „przecuciu” ani na prywatnej opinii. Ja to po prostu sprawdziłem. Skonsultowałem zapisy projektu z prawnikami i dopytywałem o ich zgodność z przepisami, które obowiązują w całej Polsce.

Co ważne, rozmawiałem też z osobami, które naprawdę znają ten temat od strony legislacyjnej – w tym z naukowcem profesorem, który współtworzył rozwiązania dotyczące młodzieżowych rad, czyli z współautorem ustawy. Chciałem mieć pewność, że to, co jest wpisane

w uchwale, mieści się w ramach ustawy, a nie tylko dobrze brzmi na papierze.

I z tych konsultacji wynikało jasno, że w projekcie są zapisy ryzykowne: takie, które mogą zostać uznane za niezgodne z prawem powszechnie obowiązującym albo sformułowane w sposób dający organowi nadzoru prostą podstawę do zakwestionowania uchwały. Dlatego o tym mówiłem. Nie po to, żeby komukolwiek robić problem, tylko po to, żeby Młodzieżowa Rada Powiatu mogła powstać realnie – a nie na chwilę, do pierwszego rozstrzygnięcia nadzorczego.

Opinie iBytow.pl



Poprawcie mnie, jeśli się mylę. Czy ten Pan (student) nie jest przypadkiem członkiem młodzieżówki Lewicy? Tzn. Młodej Lewicy? Jeżeli tak, to w jakimś sensie jest politykiem. I jest zainteresowany „robieniem polityki”, bo temu celowi służy członkostwo w partii/młodzieżówce.

POLITYK?

Urzędniczy outsourcing po bytowsku. Chcesz dotację? Kierunek: Borzytuchom

Bytów, choć aspiruje do miana regionalnego lidera, w kwestii obsługi programu Czyste Powietrze stawia na model, który można nazwać urzędniczym outsourcingiem.

Zamiast budować własne struktury, miasto przekazuje pałeczkę mniejszemu sąsiadowi. Od teraz to gmina Borzytuchom pełni funkcję operatora dla mieszkańców Bytowa. Sytuacja nabiera rumieńców, gdy okazuje się, że bytowscy urzędnicy po prostu odsyłają swoich petentów za miedzę.

Podczas sesji radni próbują dociec, jakie realne korzyści płyną z tego międzygminnego transferu kompetencji. Radny Mateusz Oszmaniec pyta wprost o sytuację mieszkańców.

- Co dla Kowalskiego się zmieni? Co było inaczej dzisiaj, a co będzie teraz?

Do tej pory osoby uprawnione do najwyższego poziomu dofinansowania muszą podróżować aż do Gdańska, by załatwić formalności w siedzibie WFOŚiGW. Wiceburmistrz Jadwiga Dąbek wyjaśnia, że Borzytuchom staje się teraz bliższą, choć wciąż zewnętrzną alternatywą.

Przekazanie kompetencji to nie tylko akt sąsiedzkiej pomocy, ale usankcjonowanie samorządowego układu. Przewodniczący Rady Jan Treder zauważa, że współpraca trwała już wcześniej.

- To wcześniej tak funkcjonowało i było nieure-



FOT. AL. ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE

gulowane prawnie. Gmina Borzytuchom będzie czerpała pewne korzyści.

Zasady są przejrzyste: Borzytuchom otrzymuje wynagrodzenie w formie ryczałtu bezpośrednio z WFOŚiGW za każdy złożony i rozliczony wniosek. Bytów pozbywa się biurokratycznego ciężaru, a Borzytuchom chętnie przyjmuje zadania wraz z płynącymi za nimi środkami finansowymi.

Mimo biurokratycznych rozszar, problem smogu w Bytowie pozostaje palący. W gminie wciąż dymi ponad dwa tysiące pieców niespełniających norm. Radny Wiesław Dykier ostrzega przed

nadchodzącym kryzysem i ewentualnymi karami:

- Ile jeszcze tych kopciuchów jest do usunięcia w naszej gminie? Bo to jest tykająca bomba...

Obecne statystyki nie napawają optymizmem. Z danych wynika, że według ewidencji CEEB zgłoszonych jest 2236 sztuk pieców klasy trzeciej i poniżej. Czy urzędniczy outsourcing do Borzytuchomia wystarczy, by skutecznie rozbroić tę bombę? Na razie mieszkańcy muszą przyzwyczaić się do myśli, że ich sprawy załatwia sąsiednia gmina.

(MATEO)

Świetlica niezgody: Wielka batalia o klucze, wpływy i przyszłość Kłęczna

W Kłęcznie rozgorzała batalia o świetlicę wiejską, która z lokalnego miejsca spotkań stała się zarzewiem konfliktu na linii gmina – Koło Gospodyń Wiejskich. Spór, który od miesiący dzieli mieszkańców, ostatecznie trafił na drogę sądową, a stawką jest nie tylko budynek, ale przede wszystkim zasady zarządzania publicznym mieniem i granice między działalnością społeczną a komercyjną.

Wójt Bogdan Ryś, nie gryząc się w język, mówi wprost o „komercjalizacji” i zapowiada walkę o eksmisję gospodyń, które jego zdaniem zawłaszczają sobie wspólne dobro, traktując je jak prywatny folwark.

Sytuacja w Kłęcznie jest napięta do granic możliwości, a obie strony konfliktu okopały się na swoich pozycjach. Gmina oficjalnie wypowiedziała miejscowemu Kołu Gospodyń Wiejskich umowę dotyczącą użytkowania świetlicy, jednak gospodynie ani myślą oddawać kluczy. Twierdzą, że prawo do przebywania w budynku po prostu im się należy, a ich misja jest czysto charytatywna. Włodarz gminy Studzienice widzi to jednak zupełnie inaczej i zapowiada radykalne kroki prawne.

Panie odmawiają opuszczenia lokalu na podstawie umowy użyczenia gruntu, na którym świetlica powstała. Jeśli nie będzie woli opuszczenia lokalu, podejmiemy kroki prawne zmierzające do eksmisji – zapowiada wójt

Bogdan Ryś.

Fundamentem sporu jest skomplikowany labirynt prawny i rozbieżność w interpretacji dokumentów. KGW utrzymuje, że ich prawo do zarządzania budynkiem obowiązuje aż do 2029 roku. Wójt natomiast precyzuje, że kluczowa umowa na grunt pod samą świetlicą wygasa już w sierpniu 2026 roku. Według urzędników dokumenty, którymi dysponują gospodynie, dotyczą jedynie przyległego placu zabaw i utwardzonego terenu, a nie „rdzennego” prawa do władania całym obiektem. Gmina skorzystała już z zapisów pozwalających na wypowiedzenie umowy z trzymiesięcznym wyprzedzeniem, ale ponieważ gospodynie odmówiły posłuszeństwa, sprawa o przymusowe opuszczenie lokalu trafiła do sądu w Bytowie.

Włodarz Studzienice punktuje to, co nazywa nieuczciwością i wykorzystywaniem publicznych funduszy do prywatnych celów. Świetlica, wybudowana dzięki dużemu wysiłkowi finansowemu gminy i dotacjom unijnym, stała

się według niego miejscem, gdzie kwitnie prywatny catering i dochodowe imprezy okolicznościowe, z których gmina nie widzi ani grosza.

Nazwijmy rzeczy po imieniu: tam się zrobiła trochę komercja. Pani Maria jako KGW nie płaci żadnego czynszu dzierżawnego ani opłaty za wynajem, a po prostu zarabia pieniądze. To jest nieuczciwa konkurencja w stosunku do innych lokali, jak choćby ten należący do pani Barbary Szreder, która musi płacić regularnie podatki.

Po drugiej stronie barykady stoi 76-letnia Maria Peplińska, liderka „Kłęcznianek”, która wraz z pozostałymi członkiniami odiera te oskarżenia. Gospodynie przekonują, że ich status prawny jako instytucji pozarządowej wyklucza porównywanie ich do prywatnych przedsiębiorców. Twierdzą, że ich celem nie jest „napełnianie własnej kieszeni”, lecz krzewienie kultury i integracja lokalnej społeczności.

Jesteśmy instytucją pozarządową. Działamy dla kultury. Pani Szreder działa do swojej kieszeni, działa prywatnie, więc tu nijak się z nami nie ma. Zgodnie ze statutem mamy prawo zarobić na

naszej pracy i nam tego nikt nie zabroni.

Kobiety z KGW wytykają wójtowi brak jakiegokolwiek finansowego wsparcia w bieżącym utrzymaniu budynku. Ich zdaniem to one, a nie gmina, dbają o to, by świetlica w ogóle mogła funkcjonować, opłacając rachunki i dbając o czystość. Przypominają również o ogromnym wkładzie pracy własnej, której nikt im nie zrekompensował. Wspominają minione lato, kiedy w każdy czwartek organizowały darmowe spotkania tematyczne z dwudaniowymi obiadami dla ponad setki osób.

Chcę zapytać pana wójta, czy przez okres ten, jak została świetlica otwarta, pan wójt dopłacił jedną złotówkę na utrzymanie? Całe lato pracowałyśmy dla dobra społeczeństwa darmowo.

W tle sporu pojawiają się także ciężkie zarzuty personalne. Gospodynie sugerują, że wójt może działać w interesie prywatnych powiązań rodzinnych, dążąc do stworzenia etatu dla animatorki, która rzekomo ma być z nim spokrewniona. Bogdan Ryś stanowczo temu zaprzecza i odbija piłeczkę, wskazując na wyniki ankiet przeprowadzonych wśród mieszkańców. Wyniki były druzgocące dla



Wójt Studzienice walczy z gospodyniami z Kłęczna, które nie chcą oddać kluczy do świetlicy
FOT. AI ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE



FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

KGW – niemal wszyscy badani, z wyjątkiem zaledwie czterech osób, opowiedzieli się za tym, by świetlicą zarządzało Centrum Kultury i Biblioteka.

Równie krytycznie na sytuację patrzy sołtys Kłęczna, Katarzyna Janta-Lipińska. Przyznaje ona, że obecny układ, w którym sołectwo nie ma kluczy do gminnego bu-

dynku, jest administracyjnym absurdem. Każda próba zorganizowania zebrania wiejskiego wymaga uzyskania „zielonego światła” od gospodyń.

Muszę prosić o zgodę. Jeśli chodzi o zebrania wiejskie, to tutaj chodzi o podział funduszu sołeckiego i mieszkańcy myślą też by nie pozwolili na to, żeby takie zebranie nie odbyło się. Jestem święcie przekonana, że tego typu sale powinny być pod gminą.

Konflikt osiągnął apogeum, gdy gmina musiała przenieść obchody Dnia Stróża nad jezioro, ponieważ świetlica w tym samym czasie była wynajęta na prywatne uroczyny. Dla wójta był to jasny sygnał, że społeczność stała się zakładnikiem jednej organizacji.

Jak to jest normalną rzeczą? Mamy gminne święto, a musimy robić je nad jeziorem, bo w świetlicy jest impreza urodzinowa. I nikt się nas o zdanie nie pyta – komentuje sołtys Kłęczna.

Sprawa w Sądzie Rejonowym w Bytowie może potrwać bardzo długo ze względu na braki kadrowe w wydziale cywilnym, jednak gmina nie zamierza się wycofywać. Bogdan Ryś jest zdecydowany, by odzyskać mienie i zaprowadzić nowe, transparentne zasady. Maria Peplińska i jej koło również przygotowują się do batalii, wierząc, że ich wieloletni trud nie zostanie zaprzepaszczone przez decyzje urzędników.

(MATEO)

CO O TYM SĄDZISZ?

tel. 513 313 112, redakcja@ibytow.news

„Niestworzone rzeczy”? WYSOKI KOSZT wyposażenia Domu Kultury

Budowa nowego Domu Kultury w Lipnicy wchodzi w decydującą i niezwykle kosztowną fazę, w której pierwotny budżet wynoszący blisko 11 milionów złotych zostaje powiększony o kolejne 1,5 miliona złotych na wykończenie oraz wyposażenie.

Investycja, która ma stać się wizytówką regionu, generuje ogromne emocje ze względu na szczegółowy kosztorys drugiego etapu prac. Choć bryła budynku nad jeziorem jest już gotowa, to właśnie teraz zapadają kluczowe decyzje dotyczące tego, co znajdzie się wewnątrz. Największym obciążeniem dla budżetu okazuje się profesjonalne zaplecze gastronomiczne. Wójt Marek Cichosz otwarcie jednak zapowiada, że planuje zdecydowane zmniejszenie zakresu wyposażenia, szukając oszczędności poprzez zamianę najdroższych przedmiotów na tańsze alternatywy lub ich całkowite wykreślenie z listy. Włodarz nie ukrywa, że niektóre pozycje przygotowane przez projektantów wyma-

gają weryfikacji.

Przypomnę, że już przy podpisywaniu umowy brakowało dla całego zakresu około 1,5 mln zł, żeby skończyć to zadanie w 100%, wraz z wyposażeniem – podkreśla Marek Cichosz.

Obecnie w dokumentacji widnieją kwoty, które budzą zdziwienie. Sercem kuchni ma być piec konwekcyjno-

parowy za prawie 60 000 zł oraz centralny okap kombinowany za blisko 49 000 zł. Na liście znajdują się także dwie zmywarki kapturowe za 35 000 zł, dwa elektryczne kotły warzelne za 46 000 zł (po 23 000 zł za sztukę) oraz patelnia elektryczna za 20 278 zł. Uwagę zwraca również szafa chłodnicza za niemal 19 000 zł, okap kondensacyjny za 21

000 zł oraz dwie kuchnie ceramiczne nastawne, z których każda kosztuje prawie 15 000 zł.

Dziennikarska analiza wykazuje, że wysokie koszty generują nawet mniejsze urządzenia. Gmina ma zapłacić 12 900 zł za zestaw tarcz do szatkownicy, podczas gdy sama szatkownica kosztuje 6 500 zł. W zestawieniu widnieje też obieraczka do warzyw za 11 200 zł, blender kielichowy za blisko 6 000 zł, naświetlacz do jaj za 2 311 zł oraz robot wieloczynnościowy za 2 549 zł. Pozostałe elementy to między innymi blender ręczny za 2 300 zł, szafy magazynowe za 7 000 zł, regał za 2 600 zł, a także frytkownica, kralownica i zlew ze stali nierdzewnej – każdy z tych elementów wyceniony na 2 000 zł.

Równie kosztownie prezentuje się umeblowanie obiektu. Sam zakup 200 krze-

seł bankietowych to wydatek 54 000 zł, a 24 stoły do kompletu kosztują ponad 11 000 zł. W garderobach i pomieszczeniach socjalnych mają stanąć wieszaki ściennie za 8 300 zł, szafy łączną kwotę 12 600 zł oraz kanapa modułowa za 4 800 zł. Na liście jest też ponad czterometrowy stół konferencyjny za 3 000 zł, dziesięć krzeseł konferencyjnych za 2 500 zł, wersalka za 1 000 zł, szafy metalowe za 1 500 zł oraz krzesła do garderoby i zaplecza.

Całkowity koszt wyposażenia dodatkowego przewidzianego przez wójta optymalizacja może te liczby znacząco zmniejszyć. Realny termin otwarcia domu kultury dla mieszkańców to obecnie przełom maja i czerwca 2026 roku.

(MATEO)



Wyposażenie dodatkowe nowego Domu Kultury ma kosztować ponad 730 000 zł
FOT. AI ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE

Bannerowy MŚCICIEL z Kramarzyn.

Prądyński WYWALCZYŁ prawdę. Sąsiad potwierdza

Afera w Kramarzynach przybiera nieoczekiwany obrót, a lokalny spór o baner wyborczy Karola Nawrockiego odślania się kłamstw i wzajemnych oskarżeń. Choć sprawczyni usunięcia plakatu publicznie przyznała się do winy, twierdząc, że działała na prośbę właścicieli posesji, pan Adam G. kategorycznie temu zaprzecza, nazywając jej relację „kłamstwem”.

Wtę walki o prawdę pojawiają się brutalne ataki personalne, w tym wypominanie kradzieży wótróbki, oraz zarzuty pod adresem policji o polityczne sterowanie postępowaniem tuż przed wyborami prezydenckimi.

„SĄSIEDZKI UCZYNEK”?

Sprawa zaczęła się pod koniec maja 2025 roku, gdy z płotu jednej z posesji w Kramarzynach zniknął plakat wyborczy. Kobieta, która go zdjęła, od początku przekonywała, że nie kierowała się polityką, lecz prośbą sąsiadów. Jej tłumaczenia były pełne pewności siebie i ironii.

- Baner wisiał na płocie u sąsiadów, którzy nie mieszkają w Kramarzynach i nie wyrażali zgody na powieszenie go w tym miejscu. Zadzwoniłem do mnie i poprosili, abym go zdjęła. Wówczas nie wiedziałam, że nie można tego robić samodzielnie, tylko należy taki baner zgłosić do policji – wyjaśniała mieszkanka Kramarzyn.

Kobieta twierdziła, że policja potraktowała ją ulgowo, a całe zamieszanie to wina „nienormalnego” zachowania lokalnego zwolennika partii Prawo i Sprawiedliwość.

- Powiedzieli mu tak, żeby się odczepił, bo jego zachowanie normalne nie jest. Tu nie ma żadnego politycznego spisku. To nie było celowe działanie, tylko sąsiedzki dobry uczynek po jego nielegalnym działaniu - twierdziła nasza rozmówczyni.

Sytuacja stała się jednak znacznie ostrzejsza, gdy sprawczyni postanowiła uderzyć w rodzinę Ludwika Prądyńskiego, wyciągając rękome incydenty z przeszłości.

- Pan Ludwik to niech lepiej zajmie się swoją żoną, która została przyłapana na kradzieży w sklepie w Tuchomiu. Niech sobie z tym najpierw poradzi, bo to wstyd kraść wótróbkę o wartości 14 złotych – ripostowała złośliwie.

Dodała również, że Prądyński powinien być wdzięczny losowi, a nie szukać zwady.

- Powinien cieszyć się życiem, bo strażacy mu je



Ludwik Prądyński twierdzi, że policja w niewłaściwy sposób poprowadziła śledztwo w sprawie zerwania banerów wyborczych

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

uratowali. Był już prawie na drugim świecie, ale udało się go przywrócić do życia. Z tej okazji zorganizował nawet imprezę i dał na mszę. Dlatego dziwi mnie, że teraz wszczynają wojnę o baner wart nieco ponad 100 złotych.

BYŁA ZGODA!

Cała konstrukcja o „sąsiedzkiej przysłudze” runęła, gdy głos zabrał właściciel posesji, pan Adam G. Jego wypowiedź nie pozostawia złudzeń co do tego, kto mówi prawdę o pozwoleniu na wywieszenie materiałów wyborczych.

- Dla mnie to jest chore, bo ja nie kazałem jej ściągać. Ja mogę jej prosto w oczy powiedzieć, że to kłamstwo. Czy ona mi się nie zapyta, czy ja jej kazałem ściągać? Tak, plakaty były powieszone za moją zgodą.

Ludwik Prądyński, po rozmowie z właścicielem w grudniu 2025 roku, jest przekonany, że doszło do świadomej manipulacji.

- To nie była pomyłka, to było wierutne kłamstwo. Perfidne kłamstwo. Można się pomylić, ale nie zaprzeczać i iść w zaparte. Kłamstwo nie ma granic – komentuje Prądyński.

RELATYWIZACJA PRAWA

Najbardziej kontrowersyjnym elementem sprawy pozostaje działanie policji.

Prądyński relacjonuje, że moment, w którym funkcjonariusze zorientowali się, czyj plakat został zniszczony, był punktem zwrotnym w śledztwie. Zamiast sprawnego zabezpieczenia dowodów, poczuł się jak przestępca.

- Policjant sporządził protokół, mnie przesłuchano, ale zamiast zająć się tą osobą, którą wskazaliśmy, zaczęli mnie traktować jak podejrzanego. To nie było przesłuchanie, to był areszt. Siedziałem w samochodzie, duszno, drzwi zamknięte, nawet z zewnątrz nie dało się ich otworzyć. Czuję się jak sprawca.

Mimo że kobieta sama przyznała funkcjonariuszom, co zrobiła, policja z Bytowa umorzyła sprawę, twierdząc, że „sprawcy nie wykryto”.

- Po trzech miesiącach dostałem odpowiedź całkowitą, że sprawcy nie wykryto. A sprawca był tego samego dnia wykryty. Nastąpiła relatywizacja prawa. Co uznajemy za prawo, to jest prawem, czego nie uznajemy, to nie jest prawo – grzmi Prądyński.

Po publikacji nowych faktów i dotarciu do oświadczenia właściciela posesji, policja w Bytowie została zmuszona do ponownego otwarcia sprawy. Oficer prasowy, sierż. szt. Dawid Łaszcz, potwierdził, że postępowanie zostało podjęte w celu weryfikacji dodatkowych okoliczności.

98-latek zgubił emeryturę. Dzielnicy uratował sytuację

Gdy 98-letni mieszkaniec Miastka zorientował się, że zgubił swoją emeryturę, zapewne zamarło mu serce. Senior szukał pieniędzy na własną rękę, nikomu nic nie mówiąc i żyjąc cichą nadzieją, że zguba się odnajdzie.



Młodszy aspirant Adam Hasulak, dzięki któremu 98-latek odzyskał zgubioną emeryturę.

FOT. KPP BYTÓW

Nie wiedział jednak, że nad jego losem czuwali już uczciwi pracownicy marketu oraz sprostregawczy dzielnicy.

Wszystko wydarzyło się w jednym ze sklepów w Miastku. Pracownicy znaleźli na terenie obiektu okazałą sumę gotówki – łącznie 2700 złotych. Zamiast schować pieniądze do kieszeni, wykazali się wzorową postawą i troską o drugiego człowieka, natychmiast powiadamiając o znalezisku policję. Sprawę przejął dzielnicowy, młodszy aspirant Adam Hasulak.

Funkcjonariusz postanowił przejrzeć sklepowy monitoring. I tu zadziałała doskonała znajomość rejonu służbowego. Policjant na

nagraniu błyskawicznie rozpoznał starszego mężczyznę, któremu wypadły banknoty. Okazało się, że to 98-latek, który mieszka w dzielnicy podlegającej pod tego funkcjonariusza.

Mł. asp. Hasulak niezwłocznie udał się do domu seniora, aby wyjaśnić sytuację. Mężczyzna przyznał, że szukał swojej emerytury, jednak nikomu o tym nie powiedział, licząc na cud. Dzięki szybkiej reakcji pracowników sklepu i zaangażowaniu dzielnicowego, gotówka bezpiecznie wróciła do rąk 98-latka. To budujący przykład na to, że warto być uczciwym, a „nos” doświadczonych dzielnicy potrafi uratować domowy budżet.

(MATEO)

Opinie iBytow.pl



Widząc te wątpliwe „dekoracje” na ścianie w mieszkaniu nie mam więcej pytań! To wyjaśnia wszystko. Czy na sali jest lekarz, bo fanatyzm jest straszną chorobą!

VIKING

Widząc ten niemądry komentarz powyżej, nie mam więcej pytań. To wyjaśnia wszystko. Czy na sali jest lekarz, bo fanatyzm jest straszną chorobą!

KING BEZ VI

Opinie iBytow.pl



Super dzielnicowy. Dzieci w naszej szkole go uwielbiają!

SZKOŁA

Zawsze mówiłam, gdyby ten Pan policjant był komendantem, we wsi naszej byłby ład, skład i porządek.

Bardziej bohaterem tej opowieści są uczciwi pracownicy sklepu, w którym starszy Pan zgubił pieniądze, a w artykule celebrowany jest policjant...

MICHAŁ

Brawa dla pracowników marketu za uczciwość i zgłoszenie sprawy na policję. Niech dobro do Was wróci i los wynagrodzi podwójnie za Waszą uczciwość i szczęście tego emeryta.

JOLANTA GUZIKOWSKA

ZOBACZ WIDEO!

iBytow.pl

Stalowy KOŁOS wyrasta z ziemi. Lipnica żegna "cyfrową pustynię" - BĘDZIE ZASIĘG!

W miejscowości Ostrowite czuć zapach świeżego betonu i mroźne powietrze. Pod butami trzeszczy żwir placu budowy, który dla mieszkańców gminy Lipnica staje się symbolem cywilizacyjnego skoku.

Tu tutaj, na fundamentach wylanych w surowej ziemi, powstaje maszt telefonii komórkowej. Inwestycja, na którą lokalna społeczność czeka od dekad, wchodzi właśnie w decydującą fazę.

Przez lata Lipnica zmaga się z przekleństwem białych plam. Urwane rozmowy w pół słowa, bezużyteczne smartfony i lęk, czy w razie wypadku uda się wezwać pomoc – to codzienność, która właśnie odchodzi do przeszłości. Radny Marcin Kiedrowski, obserwując postępy prac, nie kryje satysfakcji.

- Dobra wiadomość dla mieszkańców gminy Lipnica. W miejscowości Ostrowite powstaje wieża telefoniczna, która znacząco przyczyni się do poprawy zasięgu sieci oraz jakości komunikacji dla mieszkańców - ogłosił.

Sprawa ma swoją trudną



FOT. AI ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE

historię. Przez lata budowa nadajników budzi tu skrajne emocje – od desperackiego wyczekiwania na sygnał, po lęk części osób przed wpływem technologii na krajobraz. Dziś jednak szala przechyla się na stronę nowoczesności. Współpraca urzędu z wójtem oraz firmą Holcim przynosi wymierne efekty.

Na sali obrad Rady Gminy atmosfera jest gęsta od pytań. Przewodniczący Roman

Reszka rzuca krótkie pytanie o konkret: czy to już działa? Wójt Marek Cichosz, człowiek konkretny, ucina spekulacje, opisując stan faktyczny na placu budowy.

- Jeszcze nie działa, ale się buduje. Już są wylane stopy, są elementy konstrukcyjne, leżą obok tych stóp, także myślimy, że gdzieś na początku roku wieża powstanie.

Stalowe elementy, które

dziś leżą bezwładnie na ziemi, już za kilka tygodni utworzą konstrukcję, która zlikwiduje komunikacyjną izolację regionu.

Lipnica zmienia się jednak nie tylko pod względem technologicznym. Kilka kilometrów dalej, przy remizie strażackiej, wzrok przyciąga nowa wiata dla zespołu ratownictwa medycznego. Jej kolor jest agresywny, odważny i – jak mówią niektórzy – ostry. Radny Wojciech Megier nie szczędzi wójtowi pochwał, podkreślając, że w architekturze publicznej liczy się nie tylko funkcja, ale i styl.

- Chciałbym panu wójtowi podziękować i pogratulować wykonania tej niewielkiej inwestycji. Ładnie to wyszło. Końcowy design jest bardzo ważny, bo to cieszy oko najbardziej - komentuje Megier.

Wójt Cichosz, choć

skromnie przyznaje, że sam smaku do kolorów może nie mieć, wskazuje na sprawcę tego wizualnego zamieszania – kierownika Marcina Kiedrowskiego, który przeformował wyrazistą barwę.

- On nas na ten czerwony, ostry kolor namawiał. Myślę, że jak obok tego budynku powstanie piękny żłobek, to miejsce tylko i wyłącznie zyska na atrakcyjność - mówi Marek Cichosz.

Dla mieszkańców Lipnicy licznik bije. Każdy dzień przybliża ich do momentu, w którym telefon przestanie być tylko aparatem do zdjęć, a stanie się oknem na świat. Lipnica przestaje być białą plamą na mapie. Proces jest w toku, maszyny pracują, a sygnał, choć jeszcze nieobecny, jest już niemal wyczuwalny w powietrzu.

(MATEO)

Opinie iBytow.pl



Lepiej za odsnieżanie i posypywanie skrzyżowań niech się wezmą. Ostatnio taki stan dróg w zimie mieliśmy za Jankowskiego.

ZZZ

Jeszcze nie protestują, że to im zaszkodzi, że będą chorować, że kury przestaną znosić jajka i krowy mleka nie dadzą? Bo w wielu miejscowościach Polski ciemnota protestowała i nie dopuściła do budowy masztów!

VIKING

CIEŃ nad urną w Katuszewie. Jeden głos mógł zmienić historię sołectwa

To miał być zwyczajny wybór gospodarza wsi. Skończyło się na wielomiesięcznym dochodzeniu, przesłuchaniach świadków i skomplikowanych analizach prawnych.

Choć w Katuszewie (gm. Czarna Dąbrówka) oficjalnie potwierdzono obecność „nieuprawnionego wyborcy”, finał tej historii uczy jednego: w samorządowej matematyce emocje muszą ustąpić miejsca twardym liczbom.

Wszystko zaczęło się od patowej sytuacji, która w lokalnej polityce zdarza się niezwykle rzadko. 14 września 2024 roku mieszkańcy Katuszewa zebrali się, by wybrać sołtysa na nową kadencję. Wynik głosowania wprowadził zebrań w osłupienie: remis. Dwóch kandydatów, w tym późniejszy wnioskodawca protestu, uzyskało identyczną liczbę głosów. Wiś została bez rozstrzygnięcia, a atmosfera w sołectwie gęstniała z każdym dniem oczekiwania na wyborczą dogrywkę.

DRUGA TURA

Do ponownego głosowania doszło 23 września. Tym razem zwycięzca wydawał się jasny – największe poparcie uzyskał Rafał Duda. Jednak radość z wyboru trwała krótko.

Już 7 października do Rady Gminy Czarna Dąbrówka wpłynął oficjalny wniosek o stwierdzenie nieważności wyborów. Zarzut był ciężki i uderzał w fundamenty lokalnej demokracji: na liście głosujących miały znaleźć się osoby „przywiezione w teczce” – mieszkańcy, którzy na stałe w Katuszewie nie przebywają, a pojawili się jedynie po to, by wpłynąć na wynik.

Sprawa ruszyła w biurokratyczny labirynt, który trwał wiele miesięcy. Najpierw pismo trafiło do Komisji Skarg, Wniosków i Petycji, by ostatecznie – po decyzji o braku właściwości – wylądować na biurku Komisji Rewizyjnej. To tam, pod przewodnictwem radnej Mileny Stępień, powołano specjalny zespół kontrolny, który miał za zadanie „prześwietlić” listę obecności z feralnego zebrania.

- Zespół przeprowadził szerokie postępowanie dowodowe obejmujące liczne przesłuchania osób wskazanych we wniosku oraz świadków. Materiał był wielokrotnie analizowany, a wobec braku możliwości osobistego stawiennictwa jednej z osób, uzyskano jej pisemne wyja-

śnienia - relacjonowała radna Milena Stępień podczas odczytywania raportu.

„MARTWA DUSZA”

Kluczowe pytanie, na które musieli odpowiedzieć radni, brzmiało: czy w Katuszewie doszło do sfalszowania wyborczego werdyktu? Zespół kontrolny, wspierany przez opinie prawne, musiał szczegółowo zweryfikować status dwóch konkretnych osób. Wynik śledztwa okazał się niejednoznaczny, ale potwierdził część obaw protestujących.

O ile pierwsza z osób przeszła weryfikację pomyślnie, udowadniając swoje związki z miejscowością, o tyle w przy-

padku drugiej potwierdzono złamanie procedur. Kontrola wykazała czarno na białym: jedna z osób biorących udział w zebraniu nie spełniała ustawowej przesłanki stałego zamieszkiwania na terenie sołectwa. Nie miała więc prawa decydować o tym, kto zostanie sołtysiem. W tym momencie nad Katuszewem zawisło widmo unieważnienia wyborów i zarządzenia trzeciego już głosowania.

MATEMATYKA SILNIEJSZA

Wtedy jednak do gry weszła chłodna matematyka wyborcza. Podczas kluczowej sesji Rady Gminy, przewodniczący Tomasz Naderza do-

pytywał o szczegół, który w tej sprawie ważył najwięcej: realny dystans dzielący kandydatów.

- Ten pan nie wygrał jednym głosem? Czyli ten jeden głos nie zdecydował o wyniku? - dopytywał przewodniczący Naderza, starając się ustalić, czy uchybienie miało charakter decydujący.

Odpowiedź była jednoznaczna: Rafał Duda zdobył mandat sołtysa przewagą większą niż jeden głos. Zgodnie z literą prawa oraz orzecznictwem sądów administracyjnych, aby unieważnić wybory, nieprawidłowość musi mieć realny, bezpośredni wpływ na ich ostateczny wynik. Skoro po odjęciu głosu jednego „nielegalnego” głos nazwisko zwycięzcy pozostało bez zmian, wybór większości mieszkańców musi zostać uszanowany.

Komisja Rewizyjna była w tej kwestii jednomyślna – 4 głosy „za” odrzuceniem protestu. Ostateczną kropkę nad „i” postawiła cała Rada Gminy. Piętnastu radnych uznało, że choć do uchybienia doszło, nie daje ono podstaw do „wywrócenia stolika”. Jednak druga strona sporu, mimo gminnych rozstrzygnięć, nie

składa broni.

W rozmowie z naszym reporterem, pan Rafał (wnioskodawca protestu) zachowuje dużą powściągliwość, dając do zrozumienia, że sprawa może mieć swój ciąg dalszy w innych organach.

- Znaczący ja to dałem pismo do prawnika. Ja się na tym już nie znam na pewno. I to on będzie decydował - uciął krótko mieszkaniec, pytany o to, czy zgadza się z ustaleniami komisji.

Obserwatorzy lokalnej sceny politycznej podkreślają, że tak zaciekle i długotrwałe walka o funkcję sołtysa jest zjawiskiem niespotykanym w tej części regionu. Dotychczas wybory wiejskie przebiegały bez większych kontrowersji, jednak przypadek Katuszewa pokazuje, że determinacja w dążeniu do wyjaśnienia wyborczych wątpliwości może przenieść lokalny spór z wiejskiej świetlicy prosto na salę sądową.

(MATEO)



Wyjaśnianie prawidłowości wyborów w Katuszewie trwało prawie 2 lata

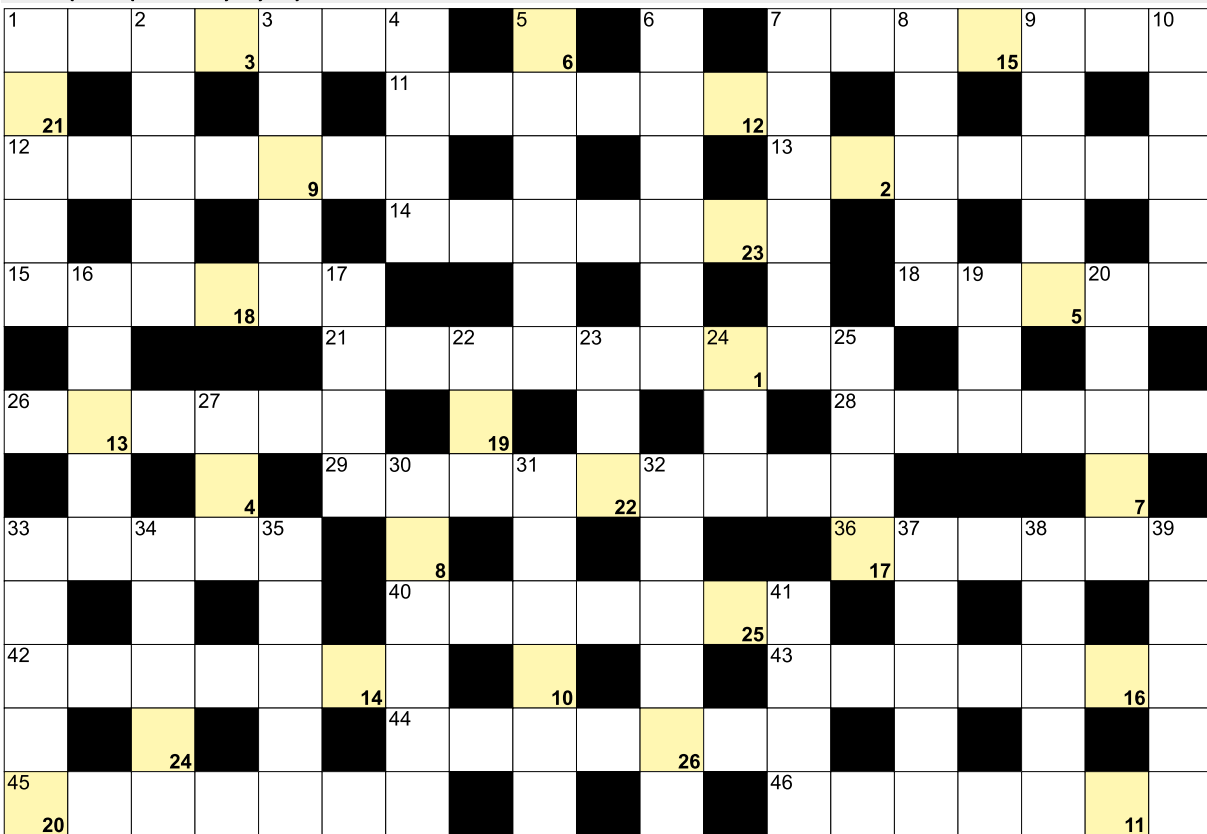
FOT. AI ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE

WYGRAJ KSIĄŻKĘ

883 967 838 - pod ten numer telefonu należy wysłać rozwiązanie krzyżówki. Do hasła należy dodać imię i nazwisko oraz miejscowość zamieszkania. Zgłoszenia przyjmujemy do 15 lutego. Wybierzemy zwycięzcę, któremu OSOBIŚCIE dostarczymy książkę!

KRZYŻÓWKA z HASŁEM Nr 1 (2026)

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26 utworzą rozwiązanie niniejszej krzyżówki



POZIOMO: 1) pieniądze w portfelu; 7) inaczej o dorszu atlantyckim; 11) Władysław, napisał "Chłopów"; 12) wykonuje arie operowe; 13) zostaje z jabłka; 14) inaczej położnik; 15) Wielkie ..., archipelag z Kubą; 18) Mark, napisał autor "Królewicza i żebraka"; 21) kwadratowa czapka żołnierska; 26) Fe dla chemika; 28) pojazd do ubijania śniegu; 29) chłoznawstwo; 33) Szczyt, polski aktor; 36) "Królowa ...", książka Alexandra Dumasa; 40) mięso na mielone; 42) kwiat od lekarza; 43) mitologiczny założyciel Rzymu; 44) szynka lub baleron na kanapce; 45) inaczej marszawa, roślina; 46) wandelia, ryba. **PIONOWO:** 1) Małgorzata dla przyjaciół; 2) "Olivier ...", książka Charlesa Dickensa; 3) krakowskie wzgórze z Zamkiem; 4) biblijny statek Noego; 5) szaleń jadowity krócej; 6) poniesione wydatki; 7) jeden z dni tygodnia; 8) karty do wróżb; 9) pływają w barszczu wigilijny; 10) byli nim Templariusze; 16) przeciwieństwo piekła; 17) grecki bóg miłości; 19) jednostka mocy, W; 20) amerykański stan z Boise; 22) angielski trunek z jałowca; 23) TI dla chemika; 24) najdłuższa rzeka Słowacji; 25) Chaczaturian, słynny ormiański kompozytor; 27) mniejsze od hektarów; 30) inaczej araukaria, drzewo; 31) resztki materiałów z produkcji; 32) chmielogrób inaczej; 33) niejeden ćwikłowy na polu; 34) porcja żywnościowa; 35) kostny od dawcy; 37) stolica Jordanii; 38) zimowe swetry z kołnierzami; 39) zając morski; 41) azjatycki napój alkoholowy z anyżem.

JOLKA z HASŁEM Nr 1 (2026)

Hasło z kolorowych bloków, czytanych pionowo, utworzy rozwiązanie:



Na diagramie po lewej ujawniliśmy spółgłoski "G" oraz litery pomocnicze. Miejsce wpisu hasła do odgadnięcia. Rozwiązaniem krzyżówki jest hasło z kolorowych bloków, czytanych kolejno od góry.

Mały otwór w skórze; potocznie o sklejce; trzyma liść na łodydze; inaczej żart, kawał; instrument z progami; wiązanka z kwiatami; ... Lisa, obraz Leonarda da Vinci; część załogi pełniącą służbę na statku; Y w alfabecie; garnek gotujący pod ciśnieniem; kraj ze stolicą w Quito; brąz lub żelaza w dziejach; króle i walety w talii; głośne wspieranie drużyny; stolica Tajlandii; rododendron inaczej; zamrażnięta bryła ziemi; O dla chemika; rzeka w Gryfowie Śląskim; ostatnia litera alfabetu greckiego; damski komplet żakietu i spodnicy; stolica Łotwy; tablica firmowa nad sklepem; pierwiastek Ga; mieszkanki stolicy Iraku; kapitan z powieści "Moby Dick" Hermana Melville'a; inaczej narząd człowieka; askorbinowy to witamina C; bryłki lodu spadające z nieba; graniczy z Salwadorem i Meksykiem; ma swoje święto 21 stycznia; państwo z Ottawą; dalszy plan obrazu olejnego; najwyższy szczyt Filipin; w parze z dawcą; malowane szminka.

Sprawdź się w Naszym SUDOKU:

Wypełnij poniższe diagram 9x9 w taki sposób, aby w każdym wierszu, w każdej kolumnie oraz w każdym z dziewięciu pogrubionych kwadratów 3x3 znalazło się po jednej cyfrze od 1 do 9:

			9				3	
3		6		2			4	
2		4			3	1		6
	7			5	1		8	
	3	1		6			5	7
5		9				6		
4	1				2		7	8
7	6	3			5	4		
9	2	8			4			1

	9	1		5		6	8	
				6	8	7		5
8				1	3		2	
4				2				
		2			8	7	6	
	8	6	4			1		
3		4	8			2	5	
1	5	8				3	4	
	2	9			5		7	1

WYKREŚLANKA: w diagramie poniżej ukryliśmy 27 wyrazów związanych z człowiekiem.

Wykreśl je wszystkie od góry do dołu, od lewej do prawej oraz na ukos. Znajdź i wykreśl wyrazy: broda, włosy, głowa, ucho, oczy, brwi, rzęsy, powieka, czoło, wąsy, usta, nosy, język, pach, plecy, ręka, palec, szyja, bark, kciuk, talia, serce, jelita, miednica, krew, stawy, nerwy.

K	R	O	P	L	E	C	Y	S	T
Z	Ę	B	Y	O	S	Z	P	A	K
B	K	Ą	C	Z	W	E	L	U	R
Ę	A	Z	Ę	Ą	W	I	R	A	Ż
B	Y	R	S	P	A	L	E	C	Z
R	A	Y	K	J	R	Y	B	K	E
O	J	O	J	Z	E	R	K	P	A
D	Ę	U	Ę	B	W	L	A	M	Ż
A	Z	S	Z	I	N	C	I	E	K
K	Y	T	T	K	H	E	R	T	N
A	K	A	C	A	D	Z	R	O	A
P	S	I	K	N	W	Ł	S	W	G
O	U	Z	I	R	L	Y	T	Ł	Y
K	R	C	Y	U	E	Ż	O	O	Ł
B	A	C	H	J	W	W	Ł	S	U
C	Z	O	Ł	O	A	A	Y	Y	K

PAMIĘĆ o bohaterze z Trzebiatkowej: Lokalna społeczność KRYTYKUJE słowa Donalda Trumpa

Mieszkańcy Trzebiatkowej i całego powiatu bytowskiego nie kryją oburzenia po ostatnich słowach Donalda Trumpa, który zasugerował, że sojusznicy w Afganistanie „stali z boku”. Dla lokalnej społeczności ta krzywdząca opinia to uderzenie w pamięć o ich bohaterze, sierżancie Adamie Szada Borzyszkowskim, który 16 lat temu złożył tam najwyższą ofiarę.

Pamięć o tragicznych wydarzeniach z października 2010 roku wciąż jest żywa, a ból rodziny i narodowa duma zostają na nowo wystawione na próbę przez niesprawiedliwą retorykę płynącą z oceanu.

Sierżant Adam Szada Borzyszkowski miał zaledwie 28



Sierżant Adam Szada Borzyszkowski z Trzebiatkowej zginął w Afganistanie w 2010 roku

FOT. ARCHIWUM

DARMOWE OGŁOSZENIA DROBNE

Ogłoszenia można wysłać sms-em pod nr tel. 883967832 lub dodając na portalach iBytow.pl oraz Miastko24.pl

SPRZEDAM

Sprzedam stół jadalniany. Stół się rozkłada. Przed rozłożeniem 1.5 m długości, po rozłożeniu 2 m długości. Oczywiście są małe ślady użytkowania, ale stół jest sprawny i przede wszystkim solidny. Możliwy odbiór osobisty w Borzytuchomiu. Cena 200 zł. Więcej informacji pod numerem tel. +48 538 354 094 Krzysztof



Sprzedam dom do remontu, traktor URSUS, pralkę. tel. 508 645 356

PRACA

Posprzątam dom, mieszkanie, biuro. Zainteresowane osoby proszę o kontakt. tel. 721 909 064

Podejmę się opieki nad osobami starszymi lub dziećmi powyżej 2 roku życia na terenie Bytowa. tel. 504 786 619



Pogrzeb żołnierza odbył się 21 października 2010

FOT. ARCHIWUM

lat, gdy zginął na misji w Afganistanie po ostrzale z pocisku moździerzowego. Dziś, w 2026 roku, miałby 44 lata. Służył w 25. Brygadzie Kawalerii Powietrznej, a wyjazd do Afganistanu był jego drugą misją zagraniczną – wcześniej dbał o bezpieczeństwo w Iraku. Pozostawił żonę Karolinę, małego synka Jakuba oraz rodziców. Jego pogrzeb w Trzebiatkowej był manifestacją patriotyzmu i ogromnego smutku całej okolicy, a list kondolencyjny przesyłał sam Prezydent RP, dziękując za gotowość do poniesienia najwyższej ofiary.

Dziś, gdy Donald Trump w wywiadzie dla Fox News sugeruje, że sojusznicy „pozostali trochę z tyłu, z dala od linii frontu”, lokalna społeczność mówi stanowcze „nie”. Te słowa są traktowane jako policzek dla tych, którzy na misjach widzieli śmierć kolegów i sami ryzykowali życie w imię sojuszniczej lojalności.

- Oburza mnie twierdzenie, że nasi żołnierze stali gdzieś z boku albo za plecami innych. W kontekście tragedii z 2010 roku i wielu innych ofiar, takie słowa są po prostu niesprawiedliwe. Polacy byli tam, gdzie było najbezpieczniej? Wręcz przeciwnie, byli w samym centrum piekła – mówi nasz czytelnik, przypominając o poświęceniu mieszkańca gminy Tuchomie.

Również Sylwester Owśnicki, były radny i członek zarządu wojewódzkiego Prawa i Sprawiedliwości, nie szczędzi mocnych słów w obronie honoru polskiego munduru, podkreślając, że polskie zaangażowanie nie było symbolicznym wsparciem, ale realną i krwawą walką.

- 44 poległych Polaków to nie statystyka, lecz bohaterowie, którym należy się szacunek i pamięć. Polscy żołnierze jechali tam na prawdziwą wojnę, ginęli, wracali ranni, często z traumą na całe życie. Wypełniali zobowiązania sojusznicze, walcząc ramię w ramię z sojusznikami i dbając o bezpieczeństwo Europy oraz całego świata Zachodu. Sugestia, że „stali z boku”, są nieprawdziwe i głęboko nie-

sprawiedliwe. Podważanie ich poświęcenia jest krzywdzące i nie do przyjęcia – niezależnie od tego, kto wypowiada takie słowa – komentuje Owśnicki.

Głos w tej sprawie zabrał Paweł Biernacki, przewodniczący Rady Powiatu Bytowskiego, który nie kryje dystansu do ogólnej retoryki amerykańskiego prezydenta, ale w kwestii żołnierzy reaguje stanowczo.

- Słowa prezydenta Trumpa zazwyczaj traktuję z dużym dystansem, ponieważ on niemal każdego ranka potrafi mieć inne opinie na różne tematy. Jednak jego wypowiedź dotycząca żołnierzy, w tym żołnierzy polskich, jest co najmniej nie na miejscu i przede wszystkim niezgodna z prawdą. Jako przewodniczący Rady Powiatu, z którego pochodził poległy w Afganistanie żołnierz, uważam takie twierdzenia za nieprawdziwe – podkreśla Biernacki.

Tragedia sprzed 16 lat przypomina, że za wielką polityką stoją konkretne ludzkie dramaty. Dla mieszkańców Pomorza

40 samochodów na 40-lecie – Drutex rozkręca wielką rywalizację!

Drutex, czołowy polski producent stolarki otworowej o globalnym zasięgu, świętując swoje 40-lecie rusza z konkursem skierowanym do własnych dealerów.

Specjalny ranking, prowadzony w związku z projektem Drutex League, wyłoni najlepszych sprzedawców, a na zwycięzców czekają cenne nagrody – aż 36 nowych aut z puli 40 jakie w całym 2026 roku rozda firma z Bytowa w ramach kilku akcji promocyjnych.

Pierwszy konkurs z cyklu „40 samochodów na 40-lecie Drutex” jest dedykowany wszystkim dealerom Drutex’u działającym na całym świecie. Uczestnicy programu zostali podzieleni na cztery grupy, według grup rabatowych, co ma wyróżniać szanse współzawodnictwa. Warto dodać, że możliwości udziału w programie mają także zupełnie nowi partnerzy handlowi, którzy zdecydowali się dołączyć do sieci dealerskiej firmy z Bytowa.

Rywalizacja w ramach Drutex League została podzielona na trzy emocjonujące etapy:

• Pierwszy etap, który już wystartował, po-

trwa do końca kwietnia i zakończy się przekazaniem 8 aut.

• Drugi etap to walka o kolejne 16 pojazdów (do 31 lipca).

• Finałowa tura, trwająca do połowy grudnia, wyłoni zdobywców ostatnich 12 samochodów.

O zwycięstwie nie decyduje wyłącznie suchy wynik, ale przede wszystkim dynamika wzrostu, co motywuje do ciągłego rozwoju. Punkty w rankingu zależą od sprzedaży flagowych produktów, takich jak energooszczędne okna z linii Iglo Energy, nowoczesne systemy przesuwne Iglo Edge Slide, a także

rolety, bramy garażowe czy eleganckie drzwi wejściowe.

Drutex to dziś prawdziwy gigant, zatrudniający ponad 3800 pracowników, który z Bytowa podbija ponad 40 zagranicznych rynków. Firma posiada ponad 4000 punktów dealerskich i słynie z tego, że wspiera swoich partnerów nie tylko nowoczesną technologią, ale i takimi inicjatywami jak webinary czy prestiżowe projekty typu Celebrating Champions. Przy obecnej mocy przerobowej sięgającej 7000 okien dziennie, jubileuszowy rok 2026 zapowiada się jako czas bicia kolejnych rekordów.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Adam Szada Borzyszkowski na zawsze pozostanie symbolem najwyższego oddania, którego nie wolno dewaluować żadną

polityczną grą. Polska krew przelana w Afganistanie jest ostatecznym dowodem na to, że nasi żołnierze nigdy nie unikali

linii frontu.

(MATEO)

REKLAMA



LEPSZE OSIĄGI MNIEJSZE SPALANIE DŁUŻSZA ŻYWOTNOŚĆ SILNIKA



Przemysłowa 2D, Bytów

Złoty przełaj Czarka Konkola i medale Baszty

Zimowe Mistrzostwa Polski w kolarstwie przełajowym w Elku okazały się wielkim triumfem bytowskich zawodników.

W ekstremalnych warunkach – na mrozie, śniegu i lodzie – kolarze pokazali nie tylko świetną formę, ale i mistrzowską technikę. Największym bohaterem został Cezary Konkol, który zdeklasował rywali w kategorii młodzików, zdobywając upragniony złoty medal.

Konkol od początku wyścigu kontrolował sytuację,

systematycznie budując przewagę nad grupą ponad 60 zawodników. Ostatecznie wpadł na metę z imponującą przewagą 51 sekund nad drugim kolarzem, pieczętując bezkonkurencyjny sezon. Sukces ten to efekt talentu oraz wsparcia trenera Aleksandra Krukowskiego i technicznego zaplecza Andrzeja Kaisera.

- Czarek od początku sezonu prezentował bardzo równą

formę. Kluczowe było takie zaplanowanie przygotowań, by szczyt przypadł właśnie na teraz. W takich warunkach liczy się spokój i pewność na rowerze, co dziś w pełni udowodnił – podkreśla ojciec zawodnika.

Świetną formę pokazali także reprezentanci Baszty Bytów, zdobywając w Elku cztery krążki. Złoto w kategorii Masters IB wywalczył Mariusz Gil, a brąz Piotr Sobiecki, który wrócił do ścigania po blisko 20 latach przerwy. Wśród kobiet triumfowała Karolina Karpińska, a srebro w młodzikach dołożył Kacper Helman. Bytowski team zadbał o profesjonalne zaplecze, w tym ogrzewane namioty, co pozwoliło na rozgrzewkę przy -11 stopniach.

- Trasa była niezwykle wymagająca, miejscami całkowicie oblodzona. Zawodnicy walczyli o każdy metr, niekiedy dosłownie na kolanach. W takich warunkach ogromne znaczenie miała nasza logistyka i świetna organizacja – mówi Tomasz Natkaniec z Baszty.

(MATEO)

REKLAMA



OKI GYM

- siłownia BEZ ZOBOWIĄZAŃ

- BEZ UMOWY, bez ukrytych kosztów
- NAJWIĘKSZA strefa cardio
- NAJWIĘKSZY wybór sprzętu
- strefa CROSSFIT i sala FITNESS
- BOKS i treningi personalne
- SKLEP z suplementami i solarium

TWOJA SIŁOWNIA, TWOJE REGUŁY!

Bytów, ul. Styp-Rekowskiego 6B tel. 571 438 099 www.okigym.pl

Cezary Konkol odnosi sukcesy

FOT.MATEUSZ WĘSIERSKI

REKLAMA



EUROSTANDARD
Salon Łazienek

**NAJWIĘKSZY SALON
ŁAZIENEK NA POMORZU**

Tvoja łazienka, Twoje marzenia!
35 lat doświadczenia

ZAPROJEKTUJEMY Twoją łazienkę!

Chojnice, Topole 20

883 14 14 00

Szczecinek, Wiśniowa 10

664 937 355



**STUDIO
EXCELLENT**